Nr. 133. Lwów — Wtorek dnia 19 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Gerw. i Prot. | Bessaryona
Jutro: św. Sylweryusza | Teodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 29
Zachód „ „ 7 m. 22

Długość dnia godzin 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Wieści z Rosyi.

W całym caracie znowu zaczął się ferment, uczucia są podniecone, wzmaga się powszechne zdenerwowanie, wyobraźnia maluje okropności rewolucyi, której wybuch przepowiadają na czas po sianokosach, a więc na nasz lipiec. Przerażenie ogarnia wszystkich, każe wierzyć w nadejście huraganu, który „sprawi to, czego jeszcze świat nie widział“. Są już oznaki nadchodzącej burzy. Chłopi zabierają ziemię i dobytek właścicieli dóbr, palą lasy, młyny i magazyny gminnego zboża, zsypywanego w zimie, aby było rozdawane podczas przednówku. Widocznie chodzi komuś o to, aby zapanował głód, — najlepszy doradca hajdamactwa. Wojsko zaczyna hardo się stawiać oficerom, gdzie niegdzie wręcz odmawia posłuszeństwa. Związek kolejowy, wytępiony przez rząd w grudniu, znowu utworzył się potajemnie i przygotowuje powszechny strejk kolejowy, któremu ministeryum chce zapobiedz groźbą kar bardzo surowych. O dążność do rewolucyi oskarża rząd inteligencyę, a ona znowu utrzymuje, że właśnie czynowniotwo, dobrze się przygotowawszy, chce jeszcze raz stoczyć walkę z narodem, — chce w morzu krwi, w ogniu pożarów utopić i spalić manifesty konstytucyjne, dumę, wszystkie wolnościowe prądy. Prasa półsłówkami, a świstki rewolucyjne bez ogródek wzywają dumę, aby stanęła na czele wojny domowej — naród wzywają, aby dumę poparł, jeżeli chce mieć „wolę i ziemię“.

Przy takim nastroju wszystko stać się może, — wszystko w wyobraźni ogółu otrzymuje znaczenie symptomatyczne. Rzeź w Białymstoku — tak wielką i długą, bo aż dwudniową, że musiała być przygotowana, zrozumiano w Rosyi jako rządową próbę, ażali wojsko będzie jeszcze strzelało do ludu. Tak wyraźnie powiedział w dumie jeden z najroztważniejszych kadetów Nabokow. Duma uchwaliła wysłać do Białegostoku własną komisyę śledczą, lecz ona tam już się niczego nie dobada, ujrzy tylko ruiny i nowy cmentarz.

Była to rzeź większa od Kiszeniowskiej, straszna, niewymownie dzika. Na krótko przed Bożem Ciałem sprowadziła państwowa administracya do Białegostoku z głębi Rosyi burłaków ze wszystkich miast do robót kolejowych, jak gdyby niedość było miejscowych robotników w gęsto zaludnionej okolicy i w mieście liczącem z górą 60 tysięcy mieszkańców. Ale sprowadzono burłaków, aby mieć pod ręką „czarną sotnię“, bandę ryzunów. W roku przeszłym pozwolono na Boże Ciało utworzyć straż obywatelską, do której chętnie zapisali się żydzi, i wtedy utrzymano porządek. W tym roku, pomimo usilnych próśb, nie pozwolono utworzyć straży obywatelskiej; oznajmiono, że wojsko dopilnuje ładu. Dopilnowało! Pierwsze sprawiło rzeź, pierwsze rzuciło się na domy i sklepy.

Lecz musimy dać obraz tego pogromu.

W tem miejscu, gdzie stoi miasto, rzeka Biała tworzy skręt podobny do litery V. Nad jej wyniosłym brzegiem założył Stefan Czarniecki budynki dla swego rycerstwa, a niżej, już nad samą rzeką, pobudowała się ludność cywilna. Później było owo miasto siedzibą Branickich i rosło pod możnem ich skrzydłem, a kiedy między Polską a Litwą przeciągnięto granicę celną, założył tu Tyzenhauz fabrykę wyrobów wełnianych. Przemysł ten rozwinął się świetnie, Białystok stał się miastem fabrycznem.

Lewe ramię miasta, zabudowanego w kształt litery V, jest polskie i dawne. Tu stary zamek Branickich, katedra, mury kolegiaty jezuickiej i na skraju — cmentarz, otoczony murem, w którym od strony wewnętrznej kaplice na rogach. Samo kolano litery V tworzy handlową część miasta, rynek, a od niego w promieniach rozchodzą się ulice, przy których raz przy razie fabryki. Prawe ramię litery V — to urzędowa część miasta, cerkwie, gmachy państwowe, zielone dachy, bizantyńskie kopuły i tysiące mundurów. Po drugiej stronie rzeki, w klinie między jej ramionami, trochę will, lasek i orne pola, teraz pokryte wysokiem żytem.

Prawosławni nie mają święta Bożego Ciała, a od roku 63-ciego zakazali katolikom obchodzić go publicznie, ponieważ zaś lud lubi tę piękną procesyę, więc popi zaczęli urządzać swoją, ale na pamiątkę „dobrowolnego“ przyłączenia się unitów litewskich w r. 1837-ym do prawosławia. Dopiero w roku przeszłym pozwolono katolikom wyjść na miasto z procesyą.

Były tedy w przeszły czwartek dwie procesye jednocześnie: jedna katolicka w polskiej części miasta, druga prawosławna w dzielnicy czynowniczej. Ta pierwsza odbyła się spokojnie, a trwała krótko, bo gdy zasłuchały wystrzały, czym prędzej ją skończono.

Kiedy z czynowniczej dzielnicy rozwinęła się popowska procesya aż do rynku, z dachu jednego domu dał ktoś kilka ślepych wystrzałów, a z balkonu domu niejakiego Makowskiego spadła na ulicę petarda. Huk był wielki, ale szkody nie wyrządziła żadnej. Był to tylko sygnał — jak przypuszczają — huligański. Wnet wojsko, asystujące procesyi, dało kilka salw w ulice żydowskie. Z pod bram odpowiedziano wystrzałami z rewolwerów. Padł celebrujący pop Fedorow, rozległy się jęki rannych. Czarna sotnia wyrosła jak z pod ziemi i razem z wojskiem rzuciła się mordować żydów, a rozbijać sklepy i zabierać towary. Zburzono pięć handlowych ulic, zrabowano wszystko, bruk usłano trupami i rannymi. Nie oszczędzano nikogo, ani kobiet, ani siwych starców, a domy podpalono.

Żydzi uciekali na drugą stronę rzeki, w widły, utworzone przez jej ramiona, i tam się schowali w wysokiem życie. Wojsko ich otoczyło i strzelało do nich, jak do przepiórek.

Trwało to mordowanie do godz. 3-ciej nad ranem. Tłuszcza, pijana wódką i krwią, obciążona łupami, usnęła. Lecz o godz. 10 tej z rana znowu się rzuciła na żydów, tym razem już na dworcu kolejowym, bo ich tam, uciekających, dużo się zebrało. Wyciągano ich nawet z wagonów i rąbano w przytomności wart wojskowych.

Ale trzeba było rzeź zakończyć. Przybyły więc nowe wojska, stanęły na ulicach mitraliezy, kozacy rozłożyli się wszędzie obozem, do Petersburga poszedł telegram: „W Białymstoku panuje porządek“.

Jeżeli ta rzeź była rzeczywiście (jak powszechnie utrzymują) przygotowana przez czynowniotwo, aby się stała dla ogółu przestrogą, to jako próba rewolucyi z góry niezaprzeczenie się udała. Czynownictwo też podniosło głowę. Oto nowy tego przykład. W Petersburgu sędziowie pokoju — każdy w swej dzielnicy — chcieli skorzystać z przysługującego im prawa rewizyi policyjnych aresztów, aby się przekonać, czy nie ma w nich osób, uwięzionych nieprawnie. Tymczasem władze więzienne nie wpuściły ich do aresztów, a prokurator, do którego sędziowie zaapelowali, pochwalił zachowanie się nadzorców więzień. Z tego powodu powstał w prasie krzyk, w dumie uchwalono interpelacyę, ale rząd nie raczył jej przyjąć.

Zatarg Grecyi z Rumunią.

Z Aten i z Bukaresztu dopiero w piątek wysłano gabinetom europejskim oficyalne zawiadomienie o zerwaniu dyplomatycznych stosunków między temi stolicami i o bezpośredniej przyczynie tego wypadku. Zaostrzyły się tedy stosunki między Rumunią a Grecyą do takiego stopnia, iż one, nie mogąc skrzyżować oręża, postanowiły stoczyć ze sobą wojnę ekonomiczną. Półurzędowe wyjaśnienie tego zatargu jest następujące:

Obu powaśnionym królestwom chodzi o Kuco-Wołochów, zaludniających południowo-zachodnią część Macedonii, a więc tę jej część, która przylega do Grecyi i podług marzeń ateńskich powinna z czasem należeć do niej. Jest tych Kuco-Wołochów od 200-tu do 300 tu tysięcy; sami siebie nazywają oni Romanami i wywodzą się od kolonistów, wysyłanych tu na wygnanie ze starej Romy, zupełnie więc takie same ich pochodzenie, jak Rumunów. Nazwa ich także przypomina narodowe miano mieszkańców Wołoszczyzny. Wreszcie ich język jest niewątpliwie żargonem łacińskiego. Rumuni zatem uważają ich za swych rodaków, opiekują się nimi oficyalnie i nieoficyalnie i nie pozwalają nikomu wynarodawiać.

Natomiast Grecy utrzymują, że prawdziwych Kuco-Wołochów jest zaledwie siedm do ośmiu tysięcy i mieszkają oni w górach Rodopskich, ci zaś Kuco-Wołosi, którzy zaludniają południowo-zachodnią część Macedonii, są Grekami czystej krwi, tylko się inaczej przezwali po roku 1830-tym, po wybiciu się Grecyi na wolność, albowiem wówczas niebezpiecznie było w Turcyi przyznawać się do greckiej narodowości. To greckie zapatrywanie podziela dziś patryarchat ekumeniczny, a ponieważ Kuco-Wołosi nie chcą się uważać za Greków i greckiego duchowieństwa nie przyjmują, przeto patryarcha zamierza rzucić na nich exkomunikę. Ale patryarchat ekumeniczny zmienia swe zapatrywania stosownie do potrzeby. Kiedy w roku 1903-cim Turcya chciała oddać całą Macedonię pod zarząd bułgarskiego exarchy, rezydującego także, jak patryarcha, w Konstantynopolu, wówczas patryarchat w memoryale do Porty pisał: „Macedonia bynajmniej nie jest krajem słowiańskim. Obok licznych muzułmanów, mieszkają tam o wiele liczniejsi prawosławni Grecy i Wołosi, a także Albańczycy i Bułgarzy“. A zatem trzy lata temu patryarchat uznawał, że w Macedonii są Kuco-Wołosi, nawet liczniejsi od muzułmanów, a teraz utrzymuje, że ich wcale tam nie ma, są zaś tylko w górach Rodopskich, a więc już w Rumelii.

Greckie bandy wpadają z królestwa do Macedonii, palą wioski kucowołoskie, mordują tę ludność, która nie chce uważać się za grecką, staczają bitwy z wojskiem tureckiem i w razie potrzeby zmykają za granicę. Trwa to już od lat paru i wciąż się rozwija, szkodząc pokojowej i reformatorskiej pracy mocarstw. W maju roku przeszłego sułtańskiem irade uznano istnienie w Macedonii narodowości kuco-wołoskiej i zezwolono zaprowadzić w gminach tej narodowości szkółki rumuńskie, oraz nabożeństwo w języku rumuńskim. Od tej chwili napaści Greków na Kuco-Wołochów stały się zjawiskiem codziennem, a coraz bardziej barbarzyńskiem. Oczywiście wywołało to ogromne oburzenie w Rumunii, gdzie się zaczęły antihelleńskie demonstracye; w portach bito greckich kupców, burzono ich domy, zatapiano ich statki. Stosunki między obu królestwami psuć się poczęły i wreszcie kilka miesięcy temu posłowie: grecki w Bukareszcie, a rumuński w Atenach otrzymali urlopy i wyjechali. Było to już zerwanie dyplomatycznych stosunków, ale niezupełne, bo konsulowie jeszcze zostali. Ten zatarg trwał do tej pory, szkodząc obu państwom. Mocarstwa pośredniczyły i była nadzieja, że pogodzą zwaśnionych. W ostatniem swem exposé hr. Gołuchowski wspomniał z ubolewaniem o tej kłótni, lecz dodał, że pojednanie się jest prawdopodobne. Niestety, w kilka dni potem nastąpiło całkowite zerwanie stosunków, najpierw przez Rumunię, która odwołała swych konsulów, zerwała układy o traktat handlowy i odebrała autonomię parafiom greckim w swych portowych miastach. Natychmiast to samo zrobiła Grecya. Gdyby te państwa mogły się spotkać na jakiemkolwiek terytoryum, to między niemi już byłaby wojna. Lecz nigdzie się spotkać nie mogą, nawet na morzu, bo przez Bosfor i Dardanelle Turcya nie ma prawa przepuścić wojennych okrętów. Zatem oba królestwa mogą się wzajemnie niszczyć tylko ekonomicznie. Oczywiście handlowa Grecya ucierpi na tem bez porównania więcej od Rumunii, której handel morski jest bardzo mały.

Powodem zerwania stosunków było to, że kiedy kilkanaście dni temu rozbito w Macedonii jedną grecką bandę, dowodzoną przez herszów w oficerskich greckich mundurach, urządzono w Atenach żałobne nabożeństwo za poległych, a byli na niem nietylko deputowani i ministrowie, lecz także syn królewski ks. Jerzy, zastępca króla, dostojnicy dworscy i cała jeneralicya, a następca tronu przysłał wieniec. Była to rzeczywiście demonstracya bardzo dziwna, gdyż owa rozbita banda wniosła wojnę do Turcyi, z którą Grecya utrzymuje przecież pokojowe stosunki, a nadto mordowała ona cywilną ludność kuco-wołoskich wiosek.

Rumunia broni swych rodaków, lecz ten powód zatargu nie wydaje się dostatecznym. Przed kilkunastu laty były w południowej Francyi masakry Włochów, a jednak rząd rzymski ani pomyślał wówczas o zadzieraniu z Francyą. Nie stało się to również po antiwłoskich awanturach w Insbruku. Rząd berliński nie robił rosyjskiemu trudności po rzezi sprawionej Niemcom w kraju Nadbałtyckim. W ogóle z takiego powodu państwa nie wchodzą w zatargi, aby małe nieszczęście nie zmieniło się w wielkie. Z pewnością Rumunia i Grecya postępowałyby rozważniej, gdyby między niemi mogło przyjść do wojny, zawsze jednak zatarg ich musi mieć jakieś głębsze przyczyny.

Otóż w Atenach tak go tłómaczą: Oczywiście, Rumunia nie myśli o posiadaniu skrawka Macedonii. Taka posiadłość, przedzielona obcemi państwami, byłaby na kolonię za mała; stanowiłaby tylko ogromny ciężar. Ale może być przedmiotem targu, może być wartością, którą się zapłaci za coś innego. Bułgarya chce posiadać całą Macedonię. Otóż we właściwym czasie Rumunia odstąpi jej okolicę kuco-wołoską za uregulowanie południowej granicy Dobruczy, za rzecz, której Rumunia zdawna się dobija. Ale stanie się to z krzywdą Grecyi, a więc ona zawczasu musi przekonać świat, że południowo-zachodnia część Macedonii jest nie kuco-wołoska, ale grecka.

Ale po cóż dowodzić tego wysyłaniem band zbójeckich, które wyrzynają spokojną ludność?

Korespondencye.

Wiedeń 16 czerwca.

(Sprawa reformy ustawodawstwa aptekarskiego. — Sprawozdanie komisyi sanitarnej. — Zamknięcie szkoły Towarzystwa „Freie Schule“. — Burza i ulewa w Wiedniu i okolicy).

(y). Wlokąca się od kilku lat sprawa uregulowania stosunków w zawodzie aptekarskim zbliża się nareszcie do ostatecznego załatwienia. Jak wiadomo, jeszcze przed trzema laty wniósł rząd w izbie poselskiej projekt odnośnej ustawy, wszelako komisya sanitarna, do której odesłano ten projekt, nie bardzo się śpieszyła z jego załatwieniem. Wśród farmaceutów wywołało to przewlekanie sprawy wielkie rozgoryczenie i nie brakło usiłowań, zmierzających do tego, aby zaaranżować nowy strejk pomocników aptekarskich w Austryi. Większość członków komisyi sanitarnej, nie chcąc jednak dopuścić do tej ostateczności, uznała za właściwe przyśpieszyć dyskusyę nad wniesionem przez gabinet dra Koerbera przedłożeniem i oto sprawozdanie tej komisyi, wypracowane przez referenta p. Kulpa, znajduje się już w rękach posłów. Czy propozycye komisyi zadowolą pomocników aptekarskich, zwłaszcza młodszych, dążących do co się zowie radykalnej reformy aptekarstwa, równającej się poniekąd wywłaszczeniu, to wielkie pytanie, bądź co bądź jednak postawienie tej kwestyi na porządku dziennym obrad Izby przyniesie korzyść pod niejednym względem i przyczynić się może do usunięcia wielu braków, tkwiących w dzisiejszym ustroju aptekarstwa.

Co się tyczy najważniejszej kwestyi koncesyonowania aptek, oświadcza się komisya za zatrzymaniem nadal systemu nadawania koncesyj na apteki, wszelako z pewnemi ograniczeniami, przyczem należy uwzględnić podwójny charakter apteki jako instytucyi, mającej publiczne znaczenie, tudzież jako prywatnego przedsiębiorstwa handlowego. Interes publiczny wymaga, ażeby w aptekarstwie nie wytwarzała się konkurencya w ujemnem znaczeniu tego wyrazu, z drugiej jednak strony nie należy odbierać farmaceutom ochoty do zakładania nowych aptek. Poruszony w sferach aptekarskich projekt upaństwowienia aptek lub wykupna ich na rzecz gmin uważa komisya za niemożliwy do spełnienia ze względu na kolosalne ofiary finansowe, z jakiemi połączone byłoby wykonanie takiego projektu. Nieodpowiednim wydaje się komisyi także system czysto osobistych koncesyj, połączony z bezwzględnym zakazem sprzedawania aptek, gdyż w takim razie należałoby się obawiać, że właściciel koncesyi starałby się za życia swego zbytnio wyzyskiwać swój przemysł, z drugiej zaś strony system taki wywołałby podkopanie kredytu aptekarzy. Również nie może komisya zgodzić się na to, by uczyniono aptekarstwo przemysłem zupełnie wolnym, gdyż taka radykalna reforma mogłaby wywołać fatalne następstwa. Natomiast zdecydowała się komisya sanitarna na zaprowadzenie takiego systemu koncesyjnego, któryby umożliwiał każdemu akwalifikowanemu farmaceucie założenie publicznej apteki. On sam ma wystąpić z inicyatywą i wyszukać sobie miejsce, w którem pragnąłby założyć aptekę, a rzeczą władzy będzie zbadać, czy założenie apteki w miejscowości wskazanej przez farmaceutę, odpowiada publicznej potrzebie i w danym razie zezwolić na otwarcie apteki lub odmówić zezwolenia. Dwie tylko instancye powołane są do załatwiania tych spraw, a mianowicie polityczna władza krajowa, tudzież w drugiej instancyi ministerstwo spraw wewnętrznych. Nadto oświadcza się komisya za tem, ażeby prawo własności aptek mogło przechodzić na inne osoby drogą spadku, tudzież ażeby pod pewnymi ograniczeniami można było także sprzedawać apteki. W końcu nakłada komisya w swem sprawozdaniu na właścicieli aptek obowiązek starania się o to, by zajęci w ich aptekach farmaceuci byli ubezpieczeni na starość i postanawia, że w każdym kraju koronnym musi istnieć osobna izba aptekarska.

Osławione stowarzyszenie „Freie Schule“, na czele którego stoi zagorzały liberał i socyalista, radzca dworu w Trybunale administracyjnym br. Hock, a które — jak wiadomo — wzięło sobie za cel dążyć do wyrugowania ze szkół, zarówno krucyfiksów, jak i nauki religii, tudzież wszelkich modlitw i praktyk religijnych — chciało fortelem urządzić jednę ze szkół publicznych w Wiedniu na swoją modłę. W tym celu nabyło od niejakiego Ensleina utrzymywany przezeń w Wiedniu zakład wychowawczy i przemieniło go w publiczną szkołę ludową. Ponieważ jednak, ów p. Enslein nie miał koncesyi na prowadzenie szkoły ludowej, tylko na zakład, w którymby uczniowie innych szkół odbywali korepetycye i przygotowywali się do złożenia egzaminu wstępnego do gimnazyum, przeto dolno-austryacka rada szkolna na wiadomość o tej macherce, zarządziła bezzwłoczne zamknięcie tej nowej bezwyznaniowej szkoły. Liberalna prasa podnosi z tego powodu ogromną wrzawę i apeluje do liberalnych poglądów nowego ministra oświaty, Dra Marcheta w nadziei, że już przez sam wzgląd na stronnictwo, do którego należy, załatwi przychylnie rekurs wniesiony w tej sprawie przez stowarzyszenie „Freie Schule“.

Wczoraj szalała nad Wiedniem i w okolicy ogromna burza z ulewą. W pobliskiej miejscowości Lainz wezbrany potok porwał jedenastoletniego chłopaka, Karola Zeilingera, syna ogrodnika, i uniósł go. Kilku ludzi rzuciło się na ratunek chłopcu, lecz prąd był tak silny, iż musieli powrócić do brzegu, gdyż sami znajdowali się w niebezpieczeństwie życia. Woda poniosła chłopczynę w stronę Wiednia, a do tej pory jeszcze nie znaleziono jego trupa. Na Ringstrasse tuż przed zamkiem cesarskim pękła o godzinie 11 w nocy rura wodociągowa wśród strasznej burzy i ulewy. W ciągu niespełna pół godziny cała część Ringstrasse koło Burgu zalana była, a woda wdzierać się nawet zaczęła na podwórze pałacu cesarskiego, tak, że żandarmi nadworni chcieli zamykać wszystkie bramy. Inżynierowie miejscy i pompierzy przez kilka godzin pracowali nad wyszukaniem miejsca, w którem pękła owa rura, by zatamować dalszy przypływ wody. Tymczasem ustał zupełnie ruch tramwajowy, a setki wagonów stały bezczynnie jeden za drugim. — Przez kilka dni zapewne ani tramwaje, ani powozy nie będą mogły kursować tą częścią Ringstrasse, która znajduje się przed Burgiem, gdyż uszkodzenia bruku i szyn są bardzo znaczne.

Hr. Gołuchowski i Węgry.

Budapeszt. *Pester Lloyd* pisze: Atak na ministra spraw zewnętrznych, przygotowany na poniedziałek, nie zostanie wykonany. Członkowie rządu węgierskiego przekonali pochopnych do walki delegatów, że podejrzywanie hr. Gołuchowskiego o nieprawidłowe postępowanie podczas przesilenia węgierskiego nie jest uzasadnione. W tym sensie dał również sam hr. Gołuchowski wyjaśnienie w komisyi delegacyjnej. A zatem ta sprawa jest załatwiona i odtąd słońce pokoju będzie przychylnie oświetlać stosunek delegacyi węgierskiej do ministra spraw zewnętrznych. Ale zaoszczędziliby sobie panowie delegaci swego oburzenia, gdyby wystąpili w Sejmie węgierskim z tymi zarzutami, jakie robili ministrowi spraw zewnętrznych. Rząd węgierski miałby możliwość wyjaśnienia tej sprawy publicznie przed przedstawicielami narodu. Na szczęście przeszło to i można być zadowolonym, że delegacya poświęci się teraz spokojnie swej pracy. Wszakże w polityce zewnętrznej jest dosyć rzeczy ciekawych i ważnych do omówienia. Najpierw wypadki na Bałkanie zwracają na siebie uwagę; potem nie może nam być obojętnym konflikt grecko-rumuński, bo chociaż on nas bezpośrednio nie dotyka, uwzględnić trzeba jego znaczenie w polityce tyczącej się Wschodu. Należałoby w każdym razie rozważyć, czy ze względu na stosunek ścisłej przyjaźni, łączący naszą monarchię z Rumunią i Grecyą, nie wypadałoby ofiarować pośrednictwa.

Dalej stosunek do Serbii stał się znowu aktualnym. Oficyalne wynurzenie się rządu belgradzkiego o exposé hr. Gołuchowskiego dowodzi aż nadto, że polityka tego sąsiada pełna jest poważnych zastrzeżeń. Powoływanie się na tajemnicę, przywiązaną do unii cłowej z Bułgaryą, ma tylko wartość kiepskiej wymówki. Zatem dziwnie brzmi zapewnienie, że rząd serbski okazuje jakąś szczególniejszą uprzejmość dla Austryi przez zastrzeżenie przyjęcia traktatu z Bułgaryą zależnie od tego, czy ona nie będzie stanowiła trudności w zawarciu traktatu z Austro-Węgrami. To zastrzeżenie nie było grzecznością dla monarchii austryackiej, lecz grzecznością dla interesów samej Serbii. Przecież rozumie się samo przez się, że Serbia nie może obstawać przy unii z Bułgaryą, jeżeliby ta unia miała uniemożliwić zawarcie traktatu handlowego z naszą monarchią, do którego Serbia przywiązuje oczywiście o wiele większą wagę, niż do traktatu z Bułgaryą.

Wiedeń. Członkowie „stronnictwa niezawisłości“, należący do delegacyi węgierskiej, zastanawiali się czy wziąć udział w wtorkowym obiedzie u hr. Gołuchowskiego. Obecny na naradzie hr. Apponyi wyjaśnił, że nie idzie tu o kwestye polityczne. Wobec tego większość delegatów węgierskich postanowiła wziąć udział w obiedzie.

Wiedeń. *Fremdenblatt* pisze: Doniesienie jednego z tutejszych pism z Paryża, jakoby hr. Gołuchowski po ukończeniu sesyi delegacyjnej miał zamiar z urzędu ustąpić — pod którym to jedynie warunkiem większość delegacyi węgierskiej dała się nakłonić do przyjęcia budżetu zagranicznego — jest zupełnie nieprawdziwe.

Pogrom żydów w Białymstoku.

W artykule wstępnym, noszącym tytuł „Wieści z Rosyi“, omawiamy ten pogrom według tych relacyj, jakie przyniosły nam dzienniki petersburskie i wileńskie. Tu zaś zanotujemy jeszcze szczegóły zawarte w korespondencyach pism warszawskich, gdyż są odmienne od tamtych. Oto np. co opowiada jeden z naocznych świadków w *Kuryerze Warszawskim*:

Po nabożeństwie uroczystem w kościele katolickim, po raz pierwszy od lat 40-tu wyruszyła uroczysta procesya Bożego Ciała. Uczestniczyły w niej tysiące wiernych: inteligencya i lud. Kiedy procesya znalazła się na rogu ulic Aleksandrowskiej i Niemieckiej, zbliżył się jakiś wyrostek i rzucił w tłum wiernych bombę. Pobożne śpiewy wiernych zagłuszył straszny huk, wywołany przez wybuch bomby. Kiedy dym się rozprószył, przedstawił się straszny widok. Na ulicach leżało kilka trupów mężczyzn i kobiet, wiły się w boleściach dziesiątki osób strasznie pokaleczonych. Prawie jednocześnie innemi ulicami szła procesya prawosławna, urządzona ku upamiętnieniu połączenia cerkwi unickiej z prawosławną. Do uczestników tej procesyi dano kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych z okien i dachów. Raniono w rękę popa Fiedorowa, zabito kilka osób, raniono kilkanaście. Wieść o dwu strasznych zamachach na dwie procesye rozeszła się lotem błyskawicy po całym Białymstoku. W jednej chwili w różnych punktach rozległo się wołanie:

— To czarne sotnie!

Inni zaś wołali:

— To żydzi zrobili! Dalej, bić żydów!

I rzucił się tłum na ludność żydowską. Wyrywano słupki, podtrzymujące drzewa na ulicach i użyto ich za broń. Grupa ludzi wpadła do składu żelaza. Kto mógł, porywał sztaby i w dzielnicy żydowskiej rozpoczął się straszny pogrom. Kogo spotkano, tego bito i zabijano. Żydzi chronili się do mieszkań, ale i te niedostatecznie ich broniły, bo tłum wpadał do domów i wszędzie niósł śmierć i zagładę.

W aptece, należącej do żyda, zniszczono wszystko, pozabijano cały personal. Pozostawiono tylko maleńkie dziecko, które w godzinę później samotne pełzało po pokojach.

Ile osób zabito, ile pokaleczono w straszny sposób, ile sklepów zniszczono, ile mieszkań zburzono, zliczyć do późnej nocy było niepodobna. Wszędzie, gdzie spojrzysz, śmierć i zniszczenie. Około godz. 8-ciej po południu na ulicach miasta ukazała się wezwana przez policyę piechota i dragoni. Na ten widok tłum mordujący i niszczący zaczął szybko rozbiegać się na wszystkie strony. Wojsko nigdzie ani razu nie potrzebowało używać broni. Później ci co mordowali, wdawali się z żołnierzami w rozmowę, żaląc się, że „nie dano im jeszcze jednej godziny“.

Już w przededniu krążyły w Białymstoku pogłoski o spodziewanym pogromie, wobec czego wielu żydów w dniu tym wyjechało pośpiesznie z miasta na wozach, zwanych bałagułami.

Wczoraj wieczorem w mieście nie było ani jednego żyda (?). Domy i sklepy były puste. Cała ludność żydowska uciekła z miasta.

W domu, z którego strzelano do procesyi prawosławnej, aresztowano 22 osoby. Znaleziono w tym domu 8 osób zabitych.

Rozbito i ograbiono około stu sklepów na ulicach: Nowoszosowej, Niemieckiej, Lipowej, Aleksandrowskiej i tyleż conajmniej sklepów zrujnowano.

Dzisiaj zrana tylko mała liczba fabryk w ruchu.

Pomoc rannym nieśli lekarze Epstein, Katowicz, Czypułkowski, Rajgrodzki i Flatte. Podczas opatrunków na ulicach zabito felczera Sosickiego.

Jak się obecnie okazuje, między innymi zabito podczas pogromu fabrykanta Lapidesa, córkę jego i dwóch synów; dwie pozostałe córki są ranne. Zabito również urzędnika rosyjskiego Towarzystwa transportowego Frejkinda, oraz dwóch jego synów. Zrabowane główne sklepy kolonialne, tytuniowe, zegarmistrzowskie, jubilerskie, oraz wiele mieszkań na ulicy Nowoszosowej. Zrujnowani zostali doszczętnie ku-

pcy: Grieman, Babisz, Hertzke, Fejga, bracia Jonasewiczowie, S raski. Zrabowano również piekarnie Gdali i mnóstwo innych zakładów.

Na chodnikach leżą resztki sprzętów połamanych, towarów kolonialnych, mącznych i spożywczych, pierzyn, szkła itd.; wszystko to wala się w błocie.

Dworzec kolejowy jest silnie strzeżony przez wojsko. Oddział Banku państwa zamknięty, zamknięte również wszystkie sklepy, które ocalały; urzędy również są zamknięte i strzeżone przez patrole.

Zrabowano także sklepy przy ulicach Tykocińskiej, Mikołajewskiej i Instytutowej. Aresztowano ucznia szkoły handlowej z rewolwerem, przebranego za kobietę. Zabito drugiego, uzbrojonego w rewolwer. Bomba rzucona była z ulicy Bazarowej; strzelano z dwóch domów: Rachitesa i Makowskiego. Wzburzenie wzrasta z powodu pogłosek, że w pobliskich wioskach żydzi napadli i zabili kilka powracających późno robotnic.

Mieszkanie rabina Mogilewera doszczętnie zrujnowane. Sprzęty domowe połamano i rozrzucono po ulicach. Żydzi poukrywali się. Gromadki chrześcijan wyglądają z bram domów na ulice, aby dowiedzieć się, czy mogą wyjść bezpiecznie.

Z dworca kolejowego przewieziono do szpitala żydowskiego 6 trupów i 7 osób poranionych.

Kilka tysięcy żydów pragnie wyjechać, ale obawiają się wyruszyć z ukrycia.

Na przedmieściu Bojary w ogrodzie własnym został zamordowany obywatel, emeryt, 70-letni Chodekiewicz. Dowiedziawszy się o tem chrześcijanie, w odwecie, zamordowali sześciu żydów.

W Starosielcach, osadzie przy stacyi kolei południowo zachodnich, odbył się straszny pogrom żydów.

Na dworzec w Białymstoku wpadały co chwila gromady chuliganów i poszukiwały żydów, a gdy tylko znalazły gdzie izraelitę, biły go niemiłosiernie. O godz. 7-mej wieczorem grupa robotników powracających koleją po pracy do domu, obszukiwała pociąg, a znalazłszy w jednym z wagonów w pobliżu stacyi Łapy żyda, śmiertelnie go poraniła i wyrzuciła przez okno na plant.

Uciekający do lasów okolicznych żydzi tu i ówdzie gromadzą się w celu obrony. W ciągu dnia wczorajszego odparli oni podobno w ten sposób kilka napadów chuliganów.

Artur Grottger.

W sobotę wieczorem wygłosił p. Antoni Potocki drugi odczyt, poświęcony pamięci Grottgera. Nawiązując do swego pierwszego wygłoszonego w piątek, starał się prelegent przedstawić słuchaczom obraz duszy tego artysty i wytłómaczyć przy tej sposobności, dlaczego Grottger, mimo wielkiego zamiłowania do farby, stał się tylko wielkim rysownikiem, a nie malarzem.

Ażeby duszę Grottgera zrozumieć, trzeba śledzić jej rozwój na każdym kroku i nie dzielić żywota artysty na okresy, jak to niektórzy krytycy uczynili. Trzeba się także zagłębić w szczegóły, bo czasem mały aforyzm, mały szkic z życia więcej mówi, niż kilkutomowe dzieło. Życie Grottgera było proste — a pełne zagadnień, żył bowiem w czasie przełomowym tak pod względem politycznym, jakoteż na polu sztuki. Ten przełomowy charakter czasu odbijał się w jego duszy jak w źwierciadle i przelewał na jego dzieła, więc też w dziełach jego widzimy zagadnienia i dążności ówczesnej sztuki polskiej w subtelnem pojmowaniu Grottgera.

W pierwszych latach swej działalności geniusz jego podobnym był do zarodku nierozwiniętego; rysował konie, figury, zajmowały go tematy kostyumowe i batalistyczne, w wykonaniu zaś zważał więcej na akcesorya, niż na wyraz. W późniejszych latach widoczne są dwa dążenia: kierunek rysowniczy i kierunek wielkiego malarstwa olejnego. Prelegent jest przekonany, że talent Grottgera był dla techniki rysowniczej, jak i malarskiej zarówno wielkim, i że tylko okoliczności życia i krótkość tego życia sprawiły, że Grottger nie stał się polskim Rembrandtem, t. j. mistrzem rysunku, równym mistrzowi pędzla. Prawda, że portrety olejne Grottgera malowane są naiwną techniką, lecz kto się przypatrzy okiem znawcy bliżej portretowi pani Jakóbowiczowej i portretowi hr. Pappenheima, ten przyzna, że to malował człowiek, którego dusza silnie odczuwała żywioł farby, jakkolwiek technika nie była w stanie oddać odczutej subtelności. Także i koń na tle nieba i krajobrazu ze zbioru hr. Pappenheima jest dowodem, że dla Grottgera żywioł farby był również dostępny, jak żywioł kształtu.

Silnie podziałał na niego smak wielkiej kultury weneckiej z okazyi podróży do Wenecyi i pobudził go do działania na tem polu, nie mógł jednak zajść daleko mimo swego wielkiego talentu, bo Grottger był dzieckiem wsi, żył w ubóstwie, a technika olejna wymaga i czasu więcej i zasobów materyalnych. Pobyt na wsi utrudnia bardzo zajęcie artystyczne przez brak środków kulturalnych. Zdaje się, że Grottger malował często swe portrety tylko dlatego na kartonie, a nie na płótnie. Papier rysunkowy, szkicownik, ołówek, można wszędzie ze sobą nosić i łatwo nabyć; inaczej ma się rzecz z płótnem malarskiem, które trzeba rozpiąć na blejtram; farby olejne, są droższe i nie wszędzie do nabycia, pędzle łatwo się zużywają i także tylko w centrach kultury mogą być nabyte. Brak mu był także i sposobności do działania. Portretować pozwalano mu się zazwyczaj przy herbatce wieczornej, w takich zaś warunkach nie może być mowy o rozwinięciu się techniki olejnej. Że jednak Grottger miał do niej zamiłowanie i odczuwał wdzięk farby bardzo głęboko, to wnosić można z tego, jak pilnie śledził zdobycze i nowości na polu techniki malarskiej w owej epokowej chwili. Jego pierwsze malowidła noszą jeszcze charakter czaprakowy dawnych czasów, zwyczaj wysuwania w obrazie jakiegoś jednego kolorystycznego motywu na pierwszy plan i wspomagania się kolorem brązowym we wszystkich cieniach bez względu na grę światła. Ten sposób malowania zarzucił, gdy zobaczył w Wenecyi i w Paryżu arcydzieła nowszego kierunku. Jego „Sen“ nie jest wprawdzie arcydziełem kolorystycznem, ale jest arcydziełem harmonii farb w skali złoto-popielatej, a jest w tym kolorze ćmy nocnej niezwykle poetycznym.

W ogólności cechuje Grottgera ta zaleta, że się wrażeniami ze świata zewnętrznego aż do głębi przejmował i oddawał je zawsze w swojem indywidualnem zrozumieniu. Dlatego zabójczo działać musiał na jego duszę artystyczną przymus zarobkowania przez sztukę. Ileż to arcydzieł mogłoby powstać z tych motywów, jakie dla utrzymania bytu materyalnego zużywał w szkicach drzeworytniczych w czasie swego pobytu w Wiedniu! Do dziś dnia nikt sobie jeszcze nie zadał pracy powyszukiwać tych klejnotów polskiej sztuki w niemieckich wydawnictwach *Illustrierte Zeitung* i *Gartenlaube*, a przecież wiemy, że są między nimi prawdziwe arcydzieła sztuki rysowniczej. Wystarczy przytoczyć „Dzień zaduszny“ lub „Choinki“. Wyszukanie i zestawienie tych dzieł illustracyjnych byłoby pięknym tematem na opracowanie akademickie dla kogoś z naszej młodzieży uniwersyteckiej.

Zmuszony przez okoliczności życia do ćwiczenia się w technice rysowniczej, doszedł w niej Grottger do takiej doskonałości, jakiej żaden malarz przed nim nie osiągnął. Nic więc dziwnego, że do tej, a nie do innej techniki musiał się zwracać, gdy wypowiadał swoje wiekopomne myśli, jak „Warszawa“ i „Wojna“. Znamiennem jest, że Grottger lubiał obrazować seryami, czyli przedstawiać tok swoich myśli w cyklach. Pomijając drobniejsze prace z lat młodocianych, stworzył on aż pięć wielkich cyklów. Widocznie temat w jego umyśle dojrzewał łańcuchowo, podobnie jak u jego mistrza i nauczyciela Schwinda. Lecz Grottger zaćmił blask swego nauczyciela geniuszem kompozycyjnym. W całej historyi sztuki nie ma artysty, którby się odznaczał taką zdolnością kompozycyjną, jak Grottger. Weźmy np. pod uwagę cykl „Warszawę“. Można go jak akcyę dramatyczną podzielić na trzy charakterystyczne części: najpierw zapowiedź wzruszających jakichś wypadków, przedstawiona w grupach, jak procesya, w środku „Ofiara“, tj. punkt kulminacyjny wzruszenia, a potem następstwa przypadków, czyli rozwiązanie akcyi, jak modlitwa wdowy, zamknięcie kościołów itd. Jeszcze głębiej psychologicznie pojęty, a harmonijniej rozczłonkowany jest temat „Wojny“. Twórca podzielił go na dwa momenty: w pierwszym przedstawia uczucia osobiste, wyjęte z własnej obserwacyi, jak pożegnanie, pożar, zdrada i kara; drugi moment stanowią uczucia niejako zbiorowe, wywołane skutkiem wojny w ustroju całego społeczeństwa, jak głód, świętokradztwo lub bestyalność. Obok tego podziału na momenty psychologiczne widzimy jeszcze w całym cyklu jeden niezwykły akord, łączący pojedyńcze motywy: akord zjawisk realistycznych z wrażeniem, jakie one wywołują na owych nadludzkich istotach, symbolizujących artystę i geniusza. Szczęśliwą była myśl oddania tych postaci w charakterze posągowym, wzniosłym ponad codzienność, a są one tak doskonale pomyślane i wykonane, że same dla siebie tworzą już arcydzieła artystycznej całości.

Wszelkie inne syntezy o znaczeniu Grottgera dla sztuki polskiej uważa p. Potocki za przedwczesne. Za mało jeszcze zbadano i za żywo tkwi dusza Grottgera w duszy obecnej generacyi; wszakże między słuchaczami byli tacy, którzy z nim obcowali i pamięć o nim z własnego życia czerpią. To tylko jedno można powiedzieć, że jako romantyk jest Grottger w malarstwie polskiem tem, czem jest dla nas Słowacki w poezyi, a Chopin w muzyce.

—b.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W ciągu wczorajszego dnia wzmocnione były znacznie posterunki wojskowe na dworcu kolejowym, na głównych placach i przedmieściach.

Z Moskwy donoszą, że odbyło się tam wiele zgromadzeń, na których wygłaszano polityczne mowy i śpiewano pieśni rewolucyjne. Poważniejszych starć z policyą nie było.

Dzienniki donoszą o wielu strejkach i niepokojach na prowincyi.

Na Uralu w kopalniach węgla wybuchł powszechny strejk.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 czerwca.

(*Mordercy dziecka*).

W sobotę stawał przed sądem przysięgłych 22-letni Iwan Łada, syn chłopa z Drozdowic pod Gródkiem, oskarżony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, i ojciec jego, 65-letni człowiek, również imieniem Iwan, oskarżony o współudział w tej zbrodni.

Młody Iwan Łada miał stosunek miłosny z Parasią Gałuszkówną, z którą obiecywał się ożenić. Jednak, choć przyszło na świat dziecko, nie ożenił się z nią, owszem zaczął do innych dziewcząt się zalecać, wzorując się w tem na ojcu swym, wdowcu, prowadzącym bardzo niemoralne życie. Gdy syn Parasi i Iwana miał już kilka tygodni, poradził stary Iwan młodemu, aby dziecko zgładził ze świata, to Parańka nie będzie miała do niego pretensyi materyalnych i dostarczył mu do tego celu flaszkę witryolu. Młody Iwan rzeczywiście zaszedł raz do chaty Parasi, a nie zastawszy nikogo, oblał dziecko witryolem, wskutek czego zmarło ono po kilku dniach strasznych męczarni.

Aresztowany przez żandarma, nie przyznawał się Łada z początku do winy, tłómacząc się wykrętnie, że nachylił się nad kołyską dziecka, a korek od flaszeczki z witryolem, którą miał w kieszeni kamizelki, wypadł i płyn dziecko oblał. Później, gdy mu żandarm przedstawiał, że przyznanie się wpłynie na złagodzenie kary, powiedział, że oblał dziecko witryolem za namową ojca, który mu też witryolu dostarczył.

Sędziowie uznali młodego Iwana Ładę winnym skrytobójczego morderstwa, zaś jego ojca winnym jedynie *zaniedbania środków ostrożności przy przechowywaniu trucizny*, przez co śmierć człowieka nastąpiła. Na mocy tego werdyktu młody Iwan skazany został *na śmierć przez powieszenie*, ojciec zaś jego otrzymał tylko trzy miesiące ściślego aresztu.

* *
*

Tarnopol, 15 czerwca.

(*O nadużycie władzy urzędowej*).

Przed sądem przysięgłych toczy się tu rozprawa przeciw Józefowi Łotockiemu z Tarnopola, b. pomocnikowi kancelaryjnemu tutejszego sądu powiatowego, żonatemu, ojcu trojga dzieci, oskarżonemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w czasie od kwietnia 1903 do lipca 1905, jako kierownik V oddziału kancelaryjnego sądu powiatowego w Tarnopolu, władzy urzędowej nadużywał w ten sposób, że w rejestrach kary niewykonane, jako wykonane, lub wyroki zasądzające, jako uwalniające wykazywał; że w wypadkach odwołania stronie przedkładał akta instancyi wyższej, lecz wyroki, przeciw którym wniesiono apelacyę, jako zniesione, względnie zatwierdzone fałszywie uwidoczniał, że sprawy nie załatwione, jako osądzone fałszywie wykazywał, a to, albo przez zanotowanie, że sprawę innej władzy do załatwienia odstąpiono, albo że postępowanie zastanowione zostało, albo, że oskarżeni zasądzeni zostali i że karę aresztu odbyli, względnie grzywnę zapłacili; dalej, że w tymże czasie na mocy jego urzędu powierzone mu kwoty wyżej 10 koron sobie zatrzymywał i przywłaszczał na szkodę skarbu państwa.

Do rozprawy powołano 68 świadków.

Oskarżony, odpowiadający z wolnej stopy za kaucyą, tłómaczy się, że fałszowanie rejestrów nie odbywało się z wiedzą stron interesowanych, a jeśli on to robił, to jedynie dla braku czasu i nawału pracy i by rejestra nie wykazywały zaległości niezałatwionych — korzyści zaś materyalnej z tej manipulacyi nie mógł mieć i nie miał nigdy. Co zaś do pobranych mniejszych kwot po parę koron od stron, płacących grzywny, tłómaczy się podsądny, że, pobierając te kwoty, miał zamiar na pierwszego wyrównać te należytości, lecz ciągły brak w domu na to nie pozwalał.

Rozprawa trwa dalej.

* *
*

Tarnów, 16 czerwca.

(*Śmierć za „rzucanie czarów“*).

Niejaka Agnieszka Rojkowa cierpiała przez lat kilka na tak silne bóle głowy, że nieraz po kilka nocy oka zmrużyć nie mogła. Zamiast udać się do lekarza, poszła do jakiejś znachorki, która zaraz poznała, że ból głowy pochodzi z czarów, rzucanych na Rojkową przez sąsiadkę jej Wielbłądową. Ta dyagnoza ani na chwilę nie wywołała wątpliwości w umyśle pacyentki; udała się ona zaraz do Wielbłądowej z prośbą, aby zaprzestała rzucania na nią czarów. Gdy jednak bóle głowy nie ustawały, poszła Rojkowa do wójta na skargę. Wójt starał się wybić jej z głowy czary i radził iść do spowiedzi, Rojkowa jednak odpowiedziała, że skoro wójt nie chce wymierzyć jej sprawiedliwości, to ona sama ją znajdzie. W styczniu zaszła raz, Bogu ducha winna, Wielbłądowa do domu Rojkowej pożyczyć koryta. Wówczas Rojkowa napadła na sąsiadkę, zarzuciła jej czary i zaczęła ją rewidować, a gdy znalazła u niej flaszkę z jakimś płynem, nabrała niezłomnego przekonania, że Wielbłądowa jest czarownicą. Wypchnęła ją do sieni i tam z pomocą swej 18-letniej córki udusiła, poczem wywlokła ją na jej oborę i tam porzuciła.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu co do zbrodni morderstwa, a zatwierdzili pytanie co do zabójstwa. Trybunał skazał Rojkową na siedm lat ciężkiego więzienia, zaś córkę uwolnił od winy.

Sport.

Kraków. Wczorajsze wyścigi wypadły fatalnie. Biegów było 7. Biegało przeważnie po trzy konie, w niektórych po dwa, a tylko w jednym sześć koni. To też prawie wszystkie konie, które biegały, dostały nagrody.

I. Bieg otwarcia z płotami. Jeździli właściciele. Nagroda honorowa i 2.000 kor. ofiarowane przez gminę m. Krakowa (1.500 kor. zwycięzcy, 300 kor. drugiemu, 200 kor. trzeciemu koniowi). Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta 2.400 m. Biegało sześć koni. Zwyciężył łatwo dwiema długościami 4 l. kaszt. og. „Bij zabij“ rotmistrza Kollera. Drugą była 4 l. kaszt. klacz Zangena „Gyöngytyuk“, trzecią 4 l. kaszt. kl. „Sunstar“ nadpor. Beimera z 9 p. huz.

II. Nagroda Krakusa. 2.400 kor. ofiar. przez austryacki Jockey Club. (1.800 kor. zwycięzcy, 400 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi). Meta 1.600 m. 1) „Szeleburdi“, 3 l. gn. kl. barona Herzoga, 2) „Esperance“, 3 l. gn. kl. Zangena, 3) „Villani“ 3 l. gn. og. Meichla.

III. Nagroda Rudawy. 2.000 kor. (1.500 kor. ofiar. przez ministerstwo rolnictwa zwycięzcy, 300 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi). 2.000 m. Zwyciężył b. łatwo ośmiu długościami „Tommy“ 4. l. gn. og. Zangena, drugi 3 l. gn. kl. Romualda bar. Herzoga.

IV. Bieg sprzedażny dwulatek. 1.800 kor. (1.500 kor. zwycięzcy, 300 drugiemu). Meta 1.000 m. Zwyciężyła b. łatwo pięcioma długościami „Bogdanówka“ klacz Zangena, druga była „Sub rosa“ kl. Teod. Meichla.

V. Hr. Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes. Nagroda 5.000 kor. (4.500 kor. zwycięzcy, 500 drugiemu). Meta 1.200 m. 1) „Tommy“ 4 l. gn. og. Ign. Zangena łatwo dwiema długościami. 2) „Egerländer“ 4 l. gn. og. Herzoga, 3) „Gitta“ 3 l. gn. kl. Bartoscha.

VI. Nagroda austryackiego Jockey Clubu, 2.000 kor. (1.500, 300, 200 kor.). Meta 1.000 m. 1) gn. kl. „Pityń“ barona Herzoga, 2) „Rózsàm“ gn. kl. Meichla.

VII. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple chase. Nagroda honorowa i 4.000 kor. (3.000, 500, 300, 200 kor.). Meta 4.800 m. Zwyciężyła „Lora Dore“ 5 l. gn. kl. Bartoscha b. łatwo 10 długościami. Drugi „Hippokrates“ st. gn. w. rotmistrza Hagelina. Trzeci „Titan“ 4 l. gn. w. Zangera (b. zły).

KRONIKA.

Lwów, 18 czerwca.

Otwarcie jarmarku krajowego odbyło się w sobotę popołudniu ze zwykłym w takich uroczystościach ceremoniałem. Prócz członków komitetu przybyło na tę uroczystość mnóstwo osób, między niemi namiestnikowie hr. Potoccy, marszałek krajowy hr. Badeni, prezydent miasta p. Michalski z wiceprezydentem Rutowskim, komenderujący gener. Brudermann z generalicyą, prezydent apelacyi p. Tchórznicki z wiceprezydentem p. Dylewskim, wielu radnych, przemysłowców i rękodzielników.

Dygnitarzy powitał prezes komitetu p. Majerski, który oświadczył, że komitet pragnął z warsztatów i ciemnych izb wydobyć na wierzch pracę, której poparcie dać może społeczeństwo. Dziękował przybyłym, którzy pojawieniem się swojem dali wyraz temu, że ich interesuje przemysł krajowy i prosił, aby wzięli pod swoją opiekę rękodzieło, przemysł i handel.

Przed i po przemówieniu p. Majerskiego przygrywała kapela narodowa i śpiewał bardzo pięknie chór techniczny. Potem rozpoczęło się zwiedzanie jarmarku.

Wczoraj tłumy publiczności przez cały dzień zwiedzały jarmark i kupowały mnóstwo rzeczy.

Socyaliści i reforma wyborcza. Wczoraj odbyło się w Wiedniu ogromne zgromadzenie socyalistów w celu wywarcia presyi na parlament. Uchwaliło ono po trzygodzinnej debacie powszechny strejk w Wiedniu, jeżeli Izba nie uchwali reformy wyborczej. Słowem stara metoda: jeżeli nie będziesz robił tego co ja chcę, to dostaniesz w łeb. I ci panowie nazywają się zwolennikami swobody.

Konfiskata rewolwerów. Donieśliśmy przed paru tygodniami o zaaresztowaniu słuchacza politechniki lwowskiej p. Nowickiego, u którego znaleziono 60 browningów. Otóż po przeprowadzeniu dochodzeń uznano go jedynie winnym przekroczenia patentu o noszeniu broni, za co skazano go na 50 kor. grzywny, a rewolwery skonfiskowano. Władze polityczne nakazały p. Nowickiemu opuścić granice austryackie, p. Nowicki jednak, którego w sobotę wypuszczono na wolność, wniósł podanie do namiestnictwa z prośbą o pozwolenie mu dokończenia roku szkolnego na lwowskiej politechnice i złożenia egzaminu.

Konkursa. Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie rozpisuje konkurs na posady asystentów przy katedrach: chemii i matematyki. Wynagrodzenie roczne 1.400 koron. Podania do 1. lipca. — Zwierzchność gminna miasta Brzozowa rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego, z roczną płacą 1.600 koron. Podania do 15. lipca.

Występy Solskiego. Znakomity artysta, do niedawna jeszcze ozdoba naszej sceny, a dziś krakowskiej, czyniąc zadość gorącej prośbie p. Pawlikowskiego, przyjeżdża do Lwowa na dwa gościnne występy, mianowicie: we środę w sztuce Hejermansa „Nadzieja“ i w piątek w „Sawantkach“ Moliera. W obu tych sztukach postacie stworzone przez Solskiego są pełne niezrównanej prawdy i nadzwyczaj głębokie w pomyśle. Artysta ten mógłby z niemi objechać całą Europę i wszędzie wywołałby poklask i zachwyty. Nic więc też dziwnego, że te występy pana Solskiego obudziły żywe zajęcie w teatralnej publiczności miasta Lwowa.

Handel żywym towarem. Policya tutejsza otrzymała z Bombaju list z rozpaczliwemi skargami od dwóch dziewcząt Lwowianek, które przez handlarzy żywym towarem zostały wywiezione do Rio de Janeiro, a stamtąd po pewnym czasie do Bombaju. Rozpoczęto śledztwo, które jednak bardzo jest trudne, gdyż owe dziewczęta w liście nie nazwały po nazwisku swoich uwodzicieli.

Ubezpieczenie robotników. Magistrat lwowski przypomina przedsiębiorcom, podlegającym obowiązkowi ubezpieczania robotników od wypadków, że termin do przedkładania obliczeń i wnoszenia opłat za I-sze półrocze 1906 r. zapada dnia 30-go czerwca, winni oni przeto najpóźniej do 14 lipca przedłożyć obliczenia i wnieść opłaty.

Z Muzeum przemysłowego. W ostatnich czasach zbiory Muzeum przemysłowego wzbogaciły się cennymi nabytkami, dzięki ofiarności różnych osób prywatnych. I tak p. Puławski, obywatel ziemski z Podola rosyjskiego, ofiarował dwa porcelanowe talerze francuskie stare, p. Milska ze Lwowa kolekcyę pisanek z Pokucia, wreszcie p. Klausner z Berlina bardzo znaczną, bo sześćdziesiąt pięć sztuk wynoszącą, kolekcyę starożytności, w skład której wchodzą okazy dawnej porcelany rozmaitych fabryk, bronzy, meble i wspaniałe sanie z 18 stulecia. Czyn ten p. Klausnera tembardziej podnieść należy, że pochodząc z Galicyi, jakkolwiek oddawna w Berlinie stale zamieszkały, nie przestał czuć się obywatelem naszego kraju, czego swoją hojną ofiarą złożył właśnie dowód. Wszystkim ofiarodawcom wyraża Zarząd Muzeum na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowanie, w nadziei, że hojność ich i dla innych posiadaczy zabytków przemysłu artystycznego stanie się zachętą do ofiarności na rzecz Muzeum.

W sprawie usiłowanego wymuszenia 300 koron na właścicielu dóbr Chomiakówka p. Karolu Podlewskim, o czem w sobotę donieśliśmy, nadeszły ze Stanisławowa nowe szczegóły. Okazuje się więc, że właściwym sprawcą tego czynu jest żandarm Pawłowski, postenführer z Białobożnicy i żona jego Bronisława, siostrzenica Jasińskiego, aresztowanego na poczcie w Stanisławowie przy podejmowaniu przesyłki fikcyjnej, wysłanej przez p. Podlewskiego w celu ujęcia szantażystów. Znaleziono list Pawłowskich do Jasińskiego, w którym piszą: „Przy odbiorze trzeba być ostrożnym, bo to ma być prezent, ale ten, co posłał, to może zechce śledzić, kto odbierze, a my nie chcemy, żeby wiedział, dlatego proszę przyjść, aby nikt nie wiedział, co wujcio bierze. Jeżeliby kto pytał, to powiedzieć, że wujcio dostał anonimowy list, więcej wujcio nic nie wie, tylko we czwartek rano święto przyjechać rannym pociągiem do nas. Niech wujcio robi mądrze i pakunku nie otwiera, a opłaci się za drogę i tajemnicę tę powiem. W czwartek rano będzie Benio czekał przy pociągu. Recepisu nie podpisywać, tylko „Łzy 003 M. Stanisławów“, tak, jaka dres“. Zamiast Jasińskiego z pakunkiem tajemniczym, przybyli ze Stanisławowa do Białobożnicy żandarmi, którzy Pawłowskiego i jego żonę aresztowali.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 13 czerwca 1.635 osób.

Dwa „Kółka ziemian“ powstały w naszym kraju. Jedno w Jarosławskiem, pod przewodnictwem księcia Witołda Czartoryskiego, drugie na Podolu. Głównem zadaniem tych Kółek jest — jak to w statucie ich czytamy — zjednoczenie pewnego zastępu ziemian zbliżonych do siebie wykształceniem, przekonaniami religijnemi, politycznemi i społecznemi, i wyrabianie dzielnych gospodarzy.

Śmierć wskutek wyrwania zęba przez partacza. Piotr Starościak, żołnierz 18 pp. obrony krajowej przybył przed kilkunastu dniami do Łodzinki górnej w dobromilskim w odwiedziny do krewnych. Ponieważ bardzo go ząb bolał, przeto udał się do gospodarza Michała Kozła w Krajnie, trudniącego się nieprawnem wyrywaniem zębów. Partacz wprawdzie ząb wyrwał, ale wkrótce po nieszczęśliwej operacyi nabrzmiała Starościakowi twarz, szyja i pierś, a w kilkanaście godzin później wskutek zakażenia krwi zakończył życie.

Zgon na stacyi ratunkowej. Wczoraj wieczór o godzinie 8 zmarł nagle w lokalu stacyi ratunkowej Ludwik Sołtys, st. radzca dyrekcyi domen i lasów, liczący lat 60. Dorożkarz Łotycz, który przywiózł śp. Sołtysa na stacyę ratunkową, podał, że wezwał go on na placu Maryackim i zawoławszy: „wieź mnie do doktora“, wsiadł do dorożki. Ponieważ począł się on w dorożce rzucać, wezwał dorożkarz policyanta, aby chronił go od wypadnięcia z dorożki. Na stacyi ratunkowej ledwo zdołał ś. p. Sołtys wymówić swoje nazwisko i natychmiast umarł wskutek udaru serca.

Pożar rafineryi nafty. Z Drohobycza donoszą, że wczoraj w nocy spłonęła tam do szczętu wielka rafinerya nafty firmy Parnes i Kreusberg. Pożar trwał pięć godzin. Szkodę obliczają na kilka milionów koron.

Echa z wód. Z Maryenbadu piszą nam: Odliczając tych, którzy już w obecnym sezonie wyjechali, bawi tu teraz 5300 osób. Z Królestwa zaczynają się liczniej zjeżdżać, z Galicyi jeszcze jest mało osób. Zanim przybywający rozpatrzą się, mija dni kilka lub więcej, a niema żadnego łącznika, któryby naszych tu jednoczył. Usiłowania w tym kierunku dra Harajewicza w ubiegłym roku okazały się bezskuteczne. A szkoda. Najwięcej jeszcze zbierają się polscy kuracyusze u lekarzy, z których trzech tylko wywiesiło tablice w polskim języku. Więc radca dr. Harajewicz, dr. Benedykt Kwiatkowski, który głęboką swą wiedzą, wielką uprzejmością dla chorych i przyjaznem traktowaniem ich zjednywa sobie coraz liczniejszą klientelę, oraz znakomity masażysta, Krakowianin dr. J. Latinik, który od 7 rano do 5 popołudniu elektryzuje i masuje podług najnowszych wyników nauki. Pogoda przełamuje się na dobre. Okolica cała cudowna, wszystkie pałace, wille i domy są położone w ogrodach, ceny bardzo przystępne — za pokój płaci się od 3 koron dziennie. Wikt dobry i niedrogi — w restauracyi pod Delfinem schodzi się najliczniej Polonia. Z listy wymienię z Galicyi dyr. Kętrzyńskiego, p. Seweryna Skrzyńskiego, p. Zofię Ruprechtową, ministra Chłędowskiego, p. Wierusz Niemojowską, red. Hłasko, p. Xawerę Ungarową, „naszą“ p. Karolinę Kliszewską, p. red. Annę Lewicką, p. A. Rottera. Codzień nasi przybywają.

Z kolei. W bieżącym sezonie letnim zaprowadza Dyrekcya kolei na czas od 17 czerwca do 10 września bilety powrotne po zniżonych cenach jazdy ze Lwowa do Pustomyt, Szczerca i napowrót, tudzież ze Lwowa do Stawczan, Lubienia Wielkiego i napowrót, ważne tylko w niedziele i święta rz. katolickie i to wyłącznie dla pociągów poniżej wymienionych po cenach następujących: ze Lwowa do Pustomyt i napowrót III kl. 90 hal., II kl. 1 K. 40 h., ze Lwowa do Szczerca i napowrót III kl. 1 K. 30 h., II kl. 2 K. 10 h., ze Lwowa do Stawczan i napowrót III kl. 90 hal., II kl. 1 K. 40 h., ze Lwowa do Lubienia Wielkiego i napowrót III kl. 1 K. 30 h., II kl. 2 K. 10 h.

W kierunku do Szczerca ważne są te bilety powrotne w niedziele i święta rz. kat. i w dniu nabycia dla pociągów: nr. 1721 (odjazd ze Lwowa 10·45 rano, przyjazd do Pustomyt 11·21 rano, przyjazd do Szczerca 11·45 rano). Nr. 1713 (odjazd ze Lwowa 2·30 popołudniu, przyjazd do Pustomyt 3·00 popołudniu, przyjazd do Szczerca 3·12 popołudniu). W kierunku przeciwnym ważne dla pociągów osobowych: nr. 1722 (odjazd ze Szczerca 8·41 wieczór, odjazd z Pustomyt 8·59 wieczór, przyjazd do Lwowa 9·40 wieczór) i nr. 1718 (odjazd ze Szczerca 10·09 wieczór, odjazd z Pustomyt 10·10 wieczór, przyjazd do Lwowa 10·50 wieczór). W kierunku do Lubienia Wielkiego pod tymi samymi warunkami dla pociągów osobowych: nr. 2111 (odjazd ze Lwowa 7·55 rano, przyjazd do Stawczan 9·20 rano, przyjazd do Lubienia Wielkiego 9·37 rano) i nr. 2117 (odjazd ze Lwowa 2·01 popołudniu, przyjazd do Stawczan 2·27 popołudniu, przyjazd do Lubienia Wielkiego 2·47 popołudniu). W kierunku przeciwnym dla pociągów osobowych: nr. 2116 (odjazd z Lubienia Wielkiego 8·37 wieczór, przyjazd do Stawczan 8·53 wieczór, przyjazd do Lwowa 9·20 wieczór) i nr. 2118 (odjazd z Lubienia Wielkiego 11·00 w nocy, przyjazd do Stawczan 11·16 w nocy, przyjazd do Lwowa 11·50 w nocy). — Biletów powrotnych po zniżonych cenach jazdy I klasy nie wydaje się. Dzieci w wieku 4 do 10 lat płacą przy tych pociągach albo całe bilety w dotyczącej klasie wozu, albo połowę normalnej ceny biletu do jazdy zarówno tam, jakoteż i napowrót. Bilety te powrotne nie są przenośne, a w zwykłych dniach tygodnia są wogóle nieważne. Nabyć je można przez cały dzień zarówno przy kasach osobowych na dworcu głównym, jakoteż i w biurze miastowem kolei państwowych (pasaż Hausmana) we Lwowie.

„Romans mięsny“. Jak to już pisaliśmy, odkryto w amerykańskim truście mięsnym bezprzykładne nadużycia; rzeczywistość przeszła tu najśmielsze opisy fantastyczne, na jakie dotąd sensacyjna literatura zdobyć się mogła. Machinacye oszukańcze, skandale, przechodzące wszelkie wyobrażenie, wywołały oburzenie tak powszechne, że rozgłos ich dorównywa najważniejszym wypadkom politycznym. Okazuje się jednak, że sprawę tę poruszył nie polityk jakiś, ekonomista lub socyolog, ale — beletrysta. Autor nieznany dotąd, p. Sinclair w powieści p. t. „Dżungla“ przedstawił z całym realizmem rzeźnie miasta Chicago. Opisuje więc brud panujący w składach, gdzie między kawałkami mięsa przebiegają setki szczurów; zatrute podkładanemi gałkami arszenikowemi, razem z mięsem dostają się potem do massyn i do chłodników. Dalej kreśli autor nieludzki sposób zabijania zwierząt chorych; odbywa się to tak szybko, że dziennie setki tysięcy zwierząt pada pod nożem. — Sinclair zbierał informacye od robotników, pracujących w rzeźniach, sam był świadkiem naocznym, jak do rzeźni pędzono szeregi bydła chorego, jak do massyn do siekania posyłano mięso w stanie zupełnego rozkładu. Przypadkiem prezydent Roosewelt przeczytał ten „romans mięsny“, jak obecnie nazywają „Dżunglę“, i pod jego wpływem ustanowił komisyę śledczą. Stwierdziła ona, że opisy są wiernem odbiciem rzeczywistości, że w rzeźniach panowały najohydniejsze stosunki. Nie potrzebujemy dodawać, że Sinclair stał się odrazu najpoczytniejszym powieściopisarzem amerykańskim.

Temperatura dnia 15 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +16, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +12, w Salcburgu +11, w Gracu + 18, w Pradze +12, w Tryeście +17, w Abbazyi +17, w Ragusie +20, w Budapeszcie +16, w Berlinie +11, w Hamburgu +13, w Monachium +10, w Zurychu +10, w Genewie +18, w Lugano +16, w Anglii +10, w Paryżu +10, w Biarritz + 16, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +16, w Rzymie +16, w Neapolu +16, w Palermo + 19, w Madrycie +17, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +16, w Wilnie +16, w Warszawie +12, w Moskwie +19, w Kijowie +20, w Odessie +21, w Seraiewie +12, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +21, w Sofii +17, w Konstantynopolu +23, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Kolbuszowej Władysław Babel, sędzia powiatowy, w 45 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 23 R. na słońcu. Bar. 765. Nieruchomy. Chmurzy się.

Okropność.

— Jakże spędziliście wczorajszą niedzielę w domu?

— Straszne nudy! nie miałam nawet ochoty, żeby się z mężem, jak zwykle, wykłócić porządnie...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Karykatury“ Kisielewskiego. We wtorek „Odwieczna baśń“ Przybyszewskiego. We środę „Nadzieja“ Heiermansa (występ gościnny Solskiego). We czwartek „Aszantka“. W piątek „Sawantki“ Moliéra (występ gościnny Solskiego).

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Starościc ukarany“ A. Nowaczyńskiego. We wtorek „Dom Lalki“ H. Ibsena. We środę „Hedda Gabler“ H. Ibsena. We czwartek „Bolesław Śmiały St. Wyspiańskiego. W piątek „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego. W sobotę „Oj młody“ Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę „Urzędowa żona“ Oldena.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Altredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Walery Przyborowski** *„Męty"*. Powieść warszawska. Warszawa. Nakład J. Fiszera. 1906. Stronic 396.

Znakomity autor „Historyi dwóch lat" i kilku powieści patryotyczno-politycznych, jak naprzykład „Upiory", wystąpił teraz z utworem opisującym nam życie najniższych warstw społeczeństwa warszawskiego. Okropne są te warstwy i okropne to ich życie. Są to dzikie zwierzęta, bez żadnych innych uczuć ponad najbardziej poziome. O religii nie mają najmniejszrgo wyobrażenia, do kościoła nie chodzą nigdy, całe ich myślenie skierowane jest tylko ku temu, żeby w jakikolwiek sposób, zły czy dobry, zarobić tyle, żeby napełnić wiecznie pusty i wiecznie głodny żołądek. Cała rozkosz jaką sobie w najśmielszych marzeniach swoich wyobrażają, jest napić się wódki i zapalić papierosa. Oto naprzykład popatrzmy jak autor opisuje życie jednego z tych zwierząt-ludzi zwanego Złotnikiem, a zajmującego się szukaniem gałganów, kawałków skóry etc. po śmieciach warszawskich. Wychodzi on zwykle na robotę pod wieczór, przeszukuje śmietniki, przez całą noc tak pracuje i nad ranem wraca do domu. Ma żonę czarownicę macbetowską, biorącą na wychowanie niemowlęta i z tego powodu zasługującą na nazwę fabrykantki aniołków; i syna Antosia, wyrostka piętnastoletniego, skończonego już łotra. Autor opowiada:

„W głębi podwórza, oddalona od domu stała waląca się buda, na pół zapadła w ziemię, dotykająca bokiem do płotu ogrodowego, coś niby dom, niby chałupa, niby szatra cygańska. Do budy tej od podwórza prowadziły drzwi, zapadłe także głęboko, tak, że do nich trzeba było schodzić po paru schodach, zrobionych ze zwykłych dwu kamieni, gdzieś na polu zabranych. Gdy Złotnik drzwi te otworzył, buchnęła z nich para i woń smażonej cebuli, połączona z najróżnorodniejszymi zapachami niezdecydowanego pochodzenia, wilgoci, potu ludzkiego, zaduchu jakiegoś odurzającego.

— Ho! ho! — mruknął, wchodząc i zrzucając z ramion chrzęszczący worek, który starannie ułożył w kącie — ho! ho, śniadanie, widzę, gotowe!

— Ale nie la ciebie! — edezwał się gdzieś z głębi jakiś chrapliwy głos gruby, na pół męski, na pół kobiecy.

W izbie panowały ciemności. Pod jedną ze ścian stał, sklecony z gliny i odpadków cegieł, tak zwany cyganek, na którym mdłym i słabym ogniem paliło się kilka ście gałązek widocznie wyrwanych z płotu ogrodowego, a że były mokre, więc syczały przeraźliwie i dawały więcej dymu niż ognia. Dym ten nie chciał uchodzić kominem, zapewne z powodu wiatru i deszczu, wybuchał więc na izbę i pod jej pułapem rozściełał się ciemnym i gęstym obłokiem, gryząc niemiłosiernie w oczy przybyłego Złotnika.

Przy słabym ogniu na cyganku stała niewielka rynka żelazna, o dwu nogach, a trzecią, zapewne dawno już odtrąconą, zastępował kawałek cegły. W tej to rynce skwierczało coś głośno i wydobywała się ostra woń smażonej cebuli. Zresztą w izbie tej, oświeconej maleńkiem okienkiem, tuż przy ziemi leżącem i do połowy zaklejonem resztkami jakiejś gazety i zapełnionej dymem, panowały zupełne ciemności.

Złotnik, usłyszawszy, że specyał jakiś, smażący się w rynce, nie jest przeznaczony dla niego, zapytał swym skrzeczącym głosem:

— Dlaczego?

— Latego, że nie dla ciebie! Widzicie go! Może dla ciebie będę kupowała kadryla? a nie łaska, hychu zatracony, razowego chleba? kadryla mu się zachciewa, a może pieczeni pańskiej byś zjadł? Żeby cię kolka sparła!

— Stuliłabyś pysk, babo! — mruknął gniewnie Złotnik — com ci winien? Całą nockę człek się naharował, nikiej pies ostatni, zziąbłem, zmokłem, i jeszcze doma nie mam spokojności nijakiej.

W tejże chwili z ciemności wysunęła się kobieta wysokiego wzrostu, szczupła, ubrana w ciepłą spódnicę, z której wata kawałkami się strzępiła, w chustce na głowie i stanęła przed kominem, jakby chciała bronić przed żarłocznością swego męża. skwarzącej się głośno kiełbasy, zwanej „kadrylem" Od ognia padł na nią blask czerwonawy i ukazał twarz niezmiernie chudą, o nosie jastrzębim, o oczach małych i okrutnie czerwoną od wódki, obrzękłą i z wyrazem zdziczenia.

— Zarobiłeś co? — spytała swym ochrypłym, przepitym głosem Złotnika, który wyszukawszy w ciemności jakąś ławę, siadł na niej i z wielkim wysiłkiem ściągać począł z nóg przemokłe buty.

— Zarobiłem — odrzekł krótko.

— Ile?

— Będzie ze złotówczyna.

— Masz ją?

— Jeszczem przecie nie był u białoskórnika. Psi czas i zarobek trudny, bo wszyćko od deszczu moknie i rozpuszcza się.

Umilkł, głośno oddychając przy ściąganiu butów, i po chwili zapytał:

— Jantoś je?

— A gdzieżby był? śpi.

— Przecie dzień już dawno.

— To i co? napracował się bez pół nocy chłopczyna to teraz śpi!"

Dowiedziawszy się, że syn jego śpi, domyślił się Złotnik, że widocznie pogrzebał już dzieciątko dane im na wychowanie przez jakąś aktorkę. Zapytał więc o to przyciszonym głosem swoją megerę-żonę. Autor opowiada:

„Na to pytanie kobieta dotąd stojąca tyłem do izby i zajęta smażeniem kadryla, nagle się odwróciła i syknęła:

— Stul pysk! czego się drzesz? jeszcze tko usłyszy i będzie „galimatyas"!

— Przecie cicho mówię i na dworze niema nikogo.

— Ale zawdy może tko usłyszeć. O! te szelmy dziewki z pod numeru piątego, strasznie są na mnie zawzięte i pedają, że mnie muszą do Serbii (t. j. do więzienia) wsadzić. Żeby je poskręcało! Nie doczekanie ich, nim ja pójdę do Serbii, to im wprzódy łba nadrę i pysków nabiję.

Podniosła nieco głos, który widocznie zbudził śpiącego gdzieś w kącie Antosia, bo nagle rozległo się pytanie.

— Czego się mama do pierona żołądkuje? Że też to człek nawet przespać się nie może.

— Śpij, synku, śpij — odrzekła na to kobieta, starając się nadać swemu ochrypłemu głosowi jak najpieszczotliwszy odcień; — napracowałeś się w nocy, to tera śpij. A jak się obudzisz, dostaniesz smażonego kadryla z cebulką, com go dla ciebie umyślnie kupiła. Śpij, synku, śpij!

Rozległo się w kącie jakieś mruknięcie i zapanowało w izbie znowu milczenie, tylko słychać było jak wicher wyje wśród drzew ogrodu i strąca z gałęzi liście z szelestem i deszcz po gontowym dachu dudni.

Złotnik tymczasem zdjął buty i z głośnem westchnieniem wewnętrznego zadowolenia, rozciągnął się na twardej ławie i pytał zawsze przyciszonym głosem:

— To to szczenię dziś w nocy pomarło?

— Przecie!

— I zara je pochowałaś?

— A zara. Czegójż będę czekała, żeby mi się ścierwo zasmrodziło.

— I gdzie?

— A gdzieżby? Tam gdzie zawdy. W ogrodzie.

— A nikt nie widział?

— Głupiś! któżby w nocy widział? Wszyscy spali i „kuciche" (noc) była ci taka ciemna, że gdyby cię tko w mordę zdzielił, tobyś nawet ręki nie uźrał.

— A niema nijakiego śladu?

— Albo mi to pierwszyzna, czy co? Antoś też sprytny je chłopak i umie ci galanto wszyćko robić, o! pedam ci, Kacper, co z niego będą ludzie!

Zwróciła się znów do komina i poczęła poprawiać gasnące ognisko. W izbie zapanowało milczenie, przerywane głośnem chrapaniem Antosia, syczeniem mokrych gałęzi i skwierczeniem kadryla w rynce. Złotnik podłożył obie ręce pod głowę, poprawił się na ławie i zawsze tym samym stłumionym głosem rzekł:

— Magda!

— Co?

— A jak ta panna przyjedzie i o bachora się spyta?

— To cóż? Pokażę jej tego, co mi ma dzisiaj Sebastyanowa przynieść, i powiem, że to jej.

— A nie pozna się?

— Co się ma poznać? albo ona mu się to kiedy przypatrywała?

— Hm... bo widzisz, Magda, ona, niby ta panna z tyjatru, dobrze płaci, a tera o grosz ciężko. A nuż się pozna!

— Nie pozna się.

— A jak się pozna?

— To i co? powiem jej, że pomarło.

— A jak będzie chciała trupka obaczyć?

— Ej! głupiś! Ona nie przyjadzie jak bez tydzień, to skądże ja mam jej trupka pokazywać? Powiem jej, że pochowany na Bródnie, bo policya nie da trzymać w izbie pomarłych dzieci".

Z przytoczonej tu sceny mógłby czytelnik sądzić, że autor ze śmierci tego dziecka robi węzeł dramatyczny, dokoła którego będzie się rozwijała cała fabuła powieści. Tymczasem tak nie jest. Autor nie zadał sobie trudu stworzenia jakiejś formy architektonicznej dla swojego dzieła. Lecz szeregiem opisuje rozmaite sceny z życia najniższych warstw społeczności warszawskiej, a jedynie dla związania tych scen ze sobą przeprowadza przez powieść kilka głównych postaci. Skoro jednak wypada mu wprowadzić jakąś inną scenę, lub jakiś inny charakterystyczny szczegół z życia tych warstw, to wprowadza nowe postacie tylko do tego epizodu i więcej już potem o nich nie wspomina. I tak naprzykład chciał autor opisać nam jak pewien łotr żyje z tego, iż kradnie dzieci, posyła je na żebry i bije niemiłosiernie, jeżeli nie przyniosą wieczorem dużo pieniędzy. W tym celu wprowadził parę nowych postaci, a potem gdy się okazały zbyteczne, porzucił je i już więcej do nich nie wrócił. To samo stało się, gdy chciał nam opowiedzieć o nożownikach, którzy zaczaili się i napadli na dorożkarza, powracającego do domu z całodziennym zarobkiem, lub wreszcie gdy nam chciał opisać jak ci zbrodniarze linczują szpiclów policyjnych.

Ta ostatnia scena jest tak charakterystyczną, że warto ją tu powtórzyć. Autor opowiada tedy, że z rozmaitych poszlak męty te przyszły do przekonania, iż pewien pijak i żebrak, a dawniej profesor łaciny w gimnazyum i stąd nazywany „prefesurem" jest szpiclem policyjnym, postanawiają więc zamordować go, a w tym celu nakazują wszystkim swoim zbirom zejść się o godzinie dziewiątej wieczorem na oznaczony punkt. Autor dalej tak opowiada:

„Przeszli kręte, błotniste i ciemne uliczki Szmulowizny i wyszli na puste pola. Zdala widać było linie kolei żelaznych, oświetlone różnokolorowemi latarniami, które słabo i niepewnie błyszczały wśród kłębiącej się coraz bardziej mgły. Noc była ponura, zimna i wietrzna. Wiatr świszczał posępnie po szerokiej płaszczyźnie i przejmował źle odzianego Antka dreszczem. Starał on się zoryentować w położeniu, ale z powodu ciemności nie mógł i nie wiedział dokładnie, gdzie się znajduje. Zatrzymano się w jakiemś wgłębieniu, osłoniętem górami piasku od wiatru; ale wiatr za to porywał całe chmury tego lotnego piasku i nielitościwie smagał nim Antka po twarzy. Wśród mgły dojrzał on już czerniejące i ruszające się sylwetki kilkudziesięciu ludzi i dochodził do niego ich stłumiony rozgwar. Zresztą panowała między nimi względna cisza i mówiono tylko szeptem. Ktoś zbliżył się do Byka, Złotnika i Antka i spytał:

— Kto jesteśta? znak?

— Pomsta! — odrzekł Byk.

— Witajta! — odparł pytający i poszedł dalej. Niebawem z gromady cieniów rozległ się donośny, chrapliwy, przerywany czkawką głos:

— Nu, cóż, rebiata, wszyscy na miejscu? aaa?

— Wszyscy! — odpowiedziano.

— Nu to i jest. Znacie, zaczem my tu zebrali się, aaa?

— Znamy!

— Ot co i jest. Wiadomo li wam, co między nas zakradł się niegodiaj szpicel? aaa?

Na pytanie to jedni odpowiedzieli twierdząco, inni poczęli szeptać, kto to? co i jak? Zrobiło się pewne zamięszanie, gwar różnych głosów, a mówiący dotąd jegomość w płaszczu nagle krzyknął:

Chwytaj go! Byk taszczy jego! Byk rzucił się naprzód, a za nim Antek. Ktoś, jakaś wysoka postać, szarpią się między dwu ludźmi, poczęła wołać:

— Co to jest? jak śmiecie mnie posądzać? gdzie dowody? Przysięgam na wszystkie bogi...

Po głosie tym Antek poznał „prefesura". Jego zaklęcia przerwał Byk rozkazująco:

— Milcz!

Schwycił on swą potężną łapą „prefesura" za kark i rzucił na ziemię, zatykając mu jednocześnie usta drugą ręką i wołając:

— Dawaj knebel!

„Prefesur" szarpał się i wrzeszczał, ale w jednej chwili umilkł, bo widocznie zakneblowano mu usta, jęczał tylko głucho. Oprócz Byka przy leżącym znalazło się kilku innych ludzi, którzy dopomogli olbrzymowi i poczęli pętać łańcuchami nieszczęsnego „prefesura". Wkrótce leżał on nieruchomy, jak kłoda na ziemi, tylko stłumiony jęk zwiastował, że to jest istota żyjąca.

— Nu, bratcy — mówił tymczasem jegomość w płaszczu — sądźcie teraz. Wiadomo, co on śmierci godzien i w tem nie może być nijakiej wątpliwości. Nu, powiedzcie, powiesić, czy spalić na żywo? aaa?

— Spalić! spalić! — odezwały się liczne głosy.

— Nu, to palcie go! — rozkazał jegomość w płaszczu.

Antek na te słowa skamieniał. Był tuż przy leżącym nieruchomie „prefesurze" i na razie nie mógł zrozumieć, o co tu właściwie idzie i w jaki sposób ten straszny wyrok ma być wykonany. Ale zaraz miał się dowiedzieć. W tejże bowiem chwili ojciec jego, stary Złotnik, swym kocim ruchem zbliżył się do leżącego „prefesura" najspokojniej, wyjął z worka blaszankę z naftą i wylał całą jej zawartość na nieszczęsną ofiarę. Rozszedł się silny zapach nafty, a po Złotniku to samo inni czynili, tak, że „prefesur", śmiało rzec można, kąpał się cały w nafcie. Jęczał on nieustannie i rzucał się całem ciałem, ale z krępujących go żelaznych więzów wydobyć się nie mógł. Gdy już wszystką, jak się zdaje, naftę wylano na niego, nagle wysunęła się Ludka „szopenfeldziarka", co znaczy w gwarze złodziejskiej, okradająca sklepy, przez chwilę stała nad ofiarą w swej smukłej postaci, jak gdyby nad czemś się namyślała. Wśród zebranych zapanowała martwa cisza, tak, że słychać było wyraźnie czkawkę osobistości w płaszczu z peleryną. „Prefesur", czy zmęczony próżnymi wysiłkami, czy też zduszony kneblem w ustach, a może odurzony silną wonią nafty, przestał jęczeć i leżał jakby nieżywy. W dali wiatr świszczał wśród krzaków, tłukł ich nagiemi gałęziami i przynosił gwizdanie lokomotywy i głuchy łoskot toczącego się pociągu kolei żelaznej. Wystraszone czemś wrony, lecąc górą, złowróżbnie krakały.

Nagle zaskrzypiało coś w rękach Ludki „szopenfeldziarki" rozległ się trzask pocieranej zapałki i przez chwilę przy migotliwem świetle widać było jej twarz czerwoną od zimna i czerwonego ognia zapałki. Ale wiatr zaraz zgasił ten błysk chwilowy, co kilkakrotnie się powtarzało; nakoniec zapałka osłoniona chustką Ludki, rozgorzała płomieniem. Płomień ten dziewczyna z uderzającym spokojem przytknęła do nasyconego naftą ubrania „prefesura", które odrazu, w jednem oka mgnieniu, buchnęło krwawem światłem. Całe ciało nieszczęśliwego stanęło w ogniu; rzucił on się gwałtownie i straszny, nieludzki ryk wydobył się z jego piersi...

Wszyscy zebrani otoczyli gorejący stos i w niemem milczeniu patrzyli na to straszne widowisko. Przy purpurowym odblasku widać było ich twarze, pełne grozy i surowości nieubłaganej.

Wielu kryło swe oblicza, wielu je odwracało, a Ludka, ubrana w dostatnią chustkę, stała najbliżej gorejącego człowieka i podniósłszy sukienkę, by nie zajęła się ogniem, z dziwnie spokojną twarzą patrzyła na szamoczącego się i ryczącego profesura...

Gdy nakoniec te ryki nieludzkie ustały, gdy już gorzało tylko martwe ciało i dokoła rozchodził się niemiły, duszący smród palącego się mięsa, ukryty dotąd za innymi w cieniu człowiek w płaszczu z peleryną, zawołał głosem ochrypłym, przerywanym czkawką:

— Bratcy, tak się nakazuje donoszczyków i zdrajców. Pomnijcie to i rozejdźcie się!"

Nie przypuszczamy, żeby bez powodu autor postawił na czele tych morderców jako ich wodza, jakiegoś Moskala. Zapewne chciał zamarkować, że jest to także jakiś kryminalista, który przedtem służył w policyi, a teraz wspólnie z mordercami i zbójami linczuje szpiclów policyjnych.

Architektonicznej budowy powieść ta nie posiada, jak to już wspomnieliśmy powyżej, ale zato jako dokument historyczny, jako epopeja, opisująca życie wynaturzonych i zdziczałych warstw społeczeństwa warszawskiego, ma ona nieocenioną wartość.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 czerwca.

(Z). Nowy olbrzymi spadek kursu papierów rosyjskich zaalarmował wszystkie targi pieniężne. W ciągu dwóch dni ostatnich straciła renta rosyjska przeszło 4% na wartości. Na tutejszym targu spadła ona dziś na 84·85, a więc o przeszło $8^1/_2$% poniżej kursu emisyjnego, gdyż jak wiadomo, nowe 5-procentowe obligi renty rosyjskiej wypuszczone zostały po kursie $88^1/_2$ za 100. Na giełdzie paryskiej wynosił kurs renty rosyjskiej w maju br. $95^1/_2$, obecnie zaś spadł poniżej 89, zatem spadek wynosi przeszło $6^1/_2$%.

Głównym powodem obecnego kolosalnego spadku kursu renty rosyjskiej są utrzymujące się uporczywie pogłoski, że rząd rosyjski znów znajduje się w kłopotach finansowych i stara się zagranicą o nową pożyczkę. Ze strony urzędowej zaprzeczono wprawdzie tym pogłoskom, mimo to jednak sfery giełdowe nie dają wiary tym zaprzeczeniom. Faktem bowiem jest, że hr. Witte, bawiący obecnie w Paryżu, prowadzi z tamtejszymi bankierami ożywione pertraktacye i stara się uzyskać od nich, jeżeli nie nową pożyczkę, to przynajmniej zaliczkę na te sumy, jakie się rządowi rosyjskiemu dopiero w późniejszych terminach należą. Sposób bowiem wypłaty ostatniej pożyczki rosyjskiej, wynoszącej nominalnie $2^1/_4$ miliarda franków, a efektywnie 1850 milionów, oznaczono w ten sposób, że 12% waluty pożyczkowej otrzymał rząd rosyjski 15 maja, 6% otrzymać ma w dniu 6 lipca, a 12% w dniu 6 września br. Reszta zaś tj. 70% wypłacona być ma w ratach miesięcznych od listopada br. do czerwca 1907.

Owoż hr. Witte w imieniu rządu rosyjskiego stara się nakłonić banki francuskie do tego, by owe raty, które płatne są w lipcu i wrześniu, a ewentualnie i późniejsze, wypłaciły już teraz. Rezultatem tych zabiegów jest, że dyrektor Banque de Paris p. Nötzlin wyjechał do Petersburga. Mówią, że banki paryskie w zasadzie godzą się na propozycyę hr. Wittego, ale żądają prowizyi 9%.

Niewątpliwie także zaostrzający się coraz bardziej konflikt między rządem petersburskim a dumą państwową niepokoi francuskich posiadaczy renty rosyjskiej i wywołuje jej spadek.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·20 do 8·35, żyto gotowe od 5·50 do 5·70, owies obroczny gotowy od 7·80 do 8·10, jęczmień pastewny od 6·50 do 6·70, groch pastewny od 6·60 do 7·00, groch do gotowania od 8·50 do 10·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·25 do 35·50, ekskontyngentowany od 18·75 do 19·00.

Tendencya niezmieniona. W owsie podaż bardzo słaba, to też cena tego artykułu stale się podnosi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła sprawozdanie referenta margr. Bacquehema i uchwaliła budżet spraw zagranicznych, poczem obradowała nad ordinarium wojskowem.

Wiedeń. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej rozpoczęła dziś obrady. Referent Thorotzkai wyraził zadowolenie z powodu trwałości trójprzymierza, ale zarzucił hr. Gołuchowskiemu, że nie zdołał uchylić ataków prasy w Niemczech na Węgry podczas ostatniego przesilenia. Krytykował politykę bałkańską i zarzucał, że Austro-Węgry zostały wyparte z targu wschodniego przez Niemcy i Belgię. Oburzał się też, że władze konsularne częstokroć nie władają językiem węgierskim.

Wiedeń. Cesarz udał się do Bruck.

Poznań. Przybyli tu z Inflant delegaci szlachty niemieckiej w celu rokowania z komisyą kolonizacyjną, czyby się im nie udało nabyć od komisyi majątków ziemskich, a wtedy posprzedawaliby swoje dobra w Inflantach i przenieśliby się do Księstwa.

Filadelfia. Sławny szachista Pillsbury umarł.

Tokio. Japonia żąda od Rosyi tytułem odszkodowania za utrzymanie jeńców, 15 milionów funt. szterl., Rosya zaś nie chce zapłacić tej sumy, jako zbyt wygórowanej.

Białystok. Spokój przywrócono, jakkolwiek przez całą noc padały jeszcze strzały rewolwerowe. Podróżnych, a także żydów, znowu puszczono do miasta. Jenerał Bader zamianowany został gubernatorem wojskowym.

Warszawa. Koło Kładowy opadli rozbójnicy wóz pocztowy jadący do Kalisza, zabili pocztyliona i dwóch żołnierzy, i zabrali przesyłki wartościowe.

Grodno. Według doniesienia, jakie otrzymał gubernator o rozruchach w Białymstoku, przyszło tam w nocy z soboty na niedzielę do starcia między wojskiem a rewolucyonistami, którzy ostrzeliwali budynek policyi. Wojsko dawało salwy do tych domów, z których strzelano. Domy te następnie stanęły w płomieniach.

Straż ogniowa nie mogła pożaru ugasić, albowiem mieściło się w nich bardzo dużo materyałów palnych, które ekspiodowały. Wojsko nie miało żadnych strat.

Łódź. W sobotę o 6 wieczorem przy ul. Ogrodowej dano z za węgła kilka strzałów rewolwerowych do komisarza policyi Piotra Goldforta, idącego w towarzystwie dwóch rewirowych. Goldfort zginął na miejscu.

Wilno. Trzech uzbrojonych ludzi, którzy oświadczyli, że są socyalnymi rewolucyonistami, napadło na drukarnię Harburga i zabrało wielką ilość czcionek.

Dźwińsk. Na ulicy zabito czterema strzałami komisarza policyi Wasiutkiewicza. Zabójcy zbiegli.

Petersburg. W miejscowości kąpielowej Terjoki nieopodal Petersburga odbyło się wczoraj zgromadzenie posłów do dumy i zastępców partyi socyalno-demokratycznej, socyalno-rewolucyjnej, anarchistycznej i skrajnej finlandzkiej. Uchwalono jednogłośnie trzy rezolucye: pierwsza podnosi konieczność energicznego, samoistnego postępowania partyi robotniczej w dumie; druga radzi ludności, aby zrzuciła z siebie odpowiedzialność za amortyzacyę ostatniej pożyczki rosyjskiej; trzecia występuje przeciw rządowi, jako sprawcy rozruchów w Białymstoku i wzywa do organizowania milicyi ludowej.

Po zgromadzeniu uczestnicy urządzili pochód na dworzec z czerwonymi sztandarami, śpiewając pieśni rewolucyjne. Ciż sami ludzie usiłowali z dworca petersburskiego urządzić taki sam pochód do Petersburga, ale policya temu przeszkodziła.

Petersburg. Chociaż wczoraj odbyło się 30 zgromadzeń przy nader licznym udziale w oddalonych częściach miasta, dzień minął spokojnie. Wszędzie prawie jednogłośnie uchwalono popierać dumę.

Strejk pomocników piekarskich trwa jeszcze. Podług pewnych wiadomości prywatnych z Kronsztadtu sytuacya przybiera tam groźny charakter. Potwierdza się wiadomość jednego z pism petersburskich, że wzburzenie wśród marynarzy i wojskowych robotników fortecznych wzrasta i że obawiają się powtórzenia się wypadków październikowych. Zamożni obywatele uciekają z Kronsztadtu.

Z Krasnego Sioła wysłano do Kronsztadtu dwa pułki gwardyi i dwie baterye z 11 działami i 22 karabinami maszynowymi.

Z Chełma i Kutna w gub. warszawskiej donoszą o napadach na biura pocztowe.

Wiadomości z Kaukazu brzmią niepomyślnie. W gub. erywańskiej krwawe starcia między rozmaitemi warstwami ludności przybierają coraz większe rozmiary.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 18 czerwca. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowej. C. hr. Thun z Czortkowa. W. Prausnig z Brzeżan. D. Pogłodowski z Sudkowiec. A. Pogłodowski z Sanoka. J. Wielowiejski z Olejowa. P. Ostroniecki z Lublina. J. Koberski z Rosyi. E. Czeczowiczka z Berna. K. Porceri z Kniaża. J. Bernstein z Korylowiec. A. Gorayski z Moderówki. L. Soukup z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 czerwca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. E. br. Harsdorf i O. Ulaszyn z Rosyi. Z. Marszałkiewicz ze Stanisławowa. Radzca Wiszniewski z Komarna. E. Eberling z Dotmold. A. Fijałkiewicz z Kent. R. Ujejski z Pawłowa. K. Bartmańscy ze Spasa. S. Czarnowski i F. Faliszewski z Sanoka. L. Kalmus z Maryampola. S. Miekota z Rabensburga. J. Waigert z Hamburga. Dr. R. Witoszyński z Niska. E. Zwolski z Brzezówka. G. Görgey z Jarosławia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 czerwca. W. Zerygewicz z Tyśmienicy. M. Urysz z Kołomyi. N. Rosental, W. Dołbarski i R. Sedlak z Borysławia. L. Gawroński z Drohobycza. K. Sobota z Podhorek. N. Mendlowski z Glinian. H. Sawczyński z Bełza. M. Laub z Krakowa. J. Bratlecowa z N. Sącza. E. Lindner z Reichenbergu. K. Baksant i S. Szostkiewicze z Kijowa. J. Szende z Budapesztu. N. Winiarski z Bukowiny. J. Huber z Pragi. R. Burdowicz z Buczacza. M. Knopp, A. Taborski, K. Schrauth, F. Brand i R. Fischl z Wiednia. A. Śliwiński z Królestwa. M. Michajłów i M. Zachodziankin z Sandomierza. J. Greguss z Koszyc. J. Szalamon ze Stanisławowa. M. Henszel z Wołynia. M. Stanecki z Kałusza. W. Beksiński z Sanoka. W. Mazurowa z Jazurowa.

Budapeszt 18 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·02—16·04; żyto na październik 13·46—13·48; owies na październik 13·62—13·64; kukurudza na lipiec 12·86—12·88, na sierpień 13·02—13·04, na maj 1907 r. 11·34—11·36. — Rzepak na sierpień 29·20—29·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 czerwca.

Marki 117.88, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·50, węg. zakł. kred. 806.00, anglobanku 307.50, union banku 550.00, bankvereinu 550.50, länderbanku 485·00, kolei państw. 675.00, lombardy 164·75, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 576·00, Rima Muranyi 573·50, prag. Tow. żel. 2785·00, losy tureckie 155·75, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—; Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 997.0 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 1/00/0 po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.

Z Tuchli 8·55

Z Bełsca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7.25*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.

Do Bełsca 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.

Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta(o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).

Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

44)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

Nie mogąc mnie się doczekać, Klotylda przyszła po mnie sama na górę.

— Cóż tu robisz tak długo? — spytała, podchodząc do mnie.

— Zajęty jestem ważną bardzo i naglącą sprawą — rzekłem.

— Nie trzeba jednak zapominać o posiłku — upomniała mnie słodko. — Chodź na śniadanie, zapracowujesz się doprawdy.

Popołudniu zasiadłem do pisania, lecz znowu nadaremnie; gdy zegar wybił wreszcie piątą godzinę, zniecierpliwiony, podarłem ostatni brulion...

I czemuż obrałem tę godzinę zmroku, gdy smutek gasnącego dnia owiewa i rozdrażnia każdego?

Jest to zazwyczaj godzina słabości, nigdym jej nie lubił, a teraz jej nienawidzę, bo sprowadza mi zawsze to samo wrażenie straszne, jakiego doznałem wówczas.

Wrażenie, powiadam, bo nic prawie po nad to.

Przypominam sobie doskonale, z najdrobniejszemi szczegółami, wszystkie ważne przejścia mego życia. Jedne odlane są jakby w mojej pamięci, tak, iż je widzę wpełni; w innych zapomniałem już szczegółów, lecz na kanwie wypadków, odnajduję główne rysy mych uczuć i wrażeń.

Tutaj, przeciwnie, mam przed oczyma niektóre drobne, nic nieznaczące szczegóły: słyszę dźwięk mego głosu, pojedyncze słowa, widzę Klotyldę — reszta ginie w mgle gęstej, jak kontury i barwy przedmiotów wśród zapadających cieniów.

Bo też nie miałem wówczas świadomości tego, co czynię, ani co mówię.

W chwili gdy zegar wydzwonił piątą, powstałem machinalnie niemal, w głowie mojej była pustka; szedłem naprzód, jak człowiek zahypnotyzowany, wykonywający rozkaz woli obcej, silniejszej od jego własnej.

Gdy wszedłem do buduaru mojej żony, siedziała z twarzą ukrytą w rękach: i ona także podlegała snać przygnębiającemu działaniu zmroku, i jej myśli musiały być smutne.

Widzę ją wyraźnie, widzę ruch głowy, odwracającej się ku mnie, gdym skrzypnął drzwiami; widzę blady zarys uśmiechu, który zniknął zaraz po pierwszych moich słowach.

Lecz w jaki sposób przystąpiłem do rzeczy? W jakich słowach opowiedziałem jej moją zbrodnię, tego powiedzieć nie potrafię.

Byłem może brutalny; nie oszczędzając jej, powiedziałem wszystko dorywczo, jak człowiek, uginający się pod ciężarem, w chwili, gdy ma go z bark zrzucić.

Lub może, instynktownie znalazłem słowa łagodne, delikatne, wyrażałem się tak, jak wobec Jakóba Viry i xiędza Borrant.

Tego wszystkiego nie wiem.

Nie wiem także, czy mnie ona słuchała, jaki był wyraz jej oczu, czy się dziwiła, słuchając; widzę ją tylko powstającą nagle, słyszę, jak szepce:

— Więc wszystko to zrobiłeś dla mnie... dla mnie?...

Sądziłem, że jest oburzona.

— Przebacz mi, przebacz — zawołałem, wyciągając ku niej ręce błagalnie.

Słyszę dotychczas brzmienie jej głosu, gdy zawołała w odpowiedzi:

— Przebaczyć ci?... Ależ ja cię kocham...

Czuję ją w moich objęciach; wpadła w nie namiętnie, jak rozpłomieniona kochanka, pozbywając się zwykłej sobie wstydliwości.

Tak, ten ostatni epizod naszej rozmowy żywym jest w mojej pamięci, jak gdyby się zdarzył wczoraj; dotychczas odczuwam wrażenie, jakiego wówczas doznałem, wrażenie gwałtowne, rozkoszne i bolesne zarazem; zrozumiałem w owej chwili niezmierzoną głębię naszej miłości i całą rozpacz pożegnania.

To co było. potem, ginie znowu wśród mgły gęstej.

Ten nagły poryw mojej kochanej i szlachetnej; to przebaczenie, co wytrysło z głębi jej serca; ten okrzyk, który mnie podnosił we własnych moich oczach, wszystko to mogłem był uważać za absolucyę.

Mogłem był zawołać: „Skoro mnie kochasz, a więc zapomnijmy o wszystkiem."

Mogłem to był uczynić — niekiedy nawet powiadam sobie, żem to uczynić był powinien, że obowiązkiem moim było ulitować się nad jej miłością, tak jak ona litowała się nad moją winą; żem powinien był przebaczyć sobie ze względu na nią i o przeszłości zapomnieć.

Nie przypominam sobie, czy na razie przychodziło mi to na myśl...

Nie wiem także, skąd zaczerpnąłem tyle odwagi, czy też okrucieństwa, aby ją odepchnąć? Jak oswobodziłem się z jej ramion, którémi mnie opletła, pragnąc jakby mnie przytrzymać, obronić przeciwko samemu sobie?

W jakich słowach wytłómaczyłem jej, że ekspiacya jest konieczną, odjazd już przygotowany? tego także nie wiem i nie pamiętam.

Przemawiała i działała przeze mnie owa obca, potężna siła: pomiędzy mojem ciałem i sercem zachodził rozbrat okrutny; byłem jak bezduszny automat, wykonywający ślepo dany sobie rozkaz.

A potem noc zapadła, owinęła nas w ciemności, tłumiła moje słowa.

To straszne pasowanie się, ta ostateczna rozmowa przeciągnęła się może późno w noc; Klotylda usiłowała może dowieść mi, że jestem w błędzie, żem wcale nie winien lub że skoro ona mi przebacza, wina zostaje zmazaną.

Odpowiadałem jej, starałem się ją przekonać, lub może wyrwałem się z jej ramion i uciekłem, nie patrząc poza siebie.

Napróżno pamięć wytężam, przedstawia mi ona tylko postać białą, leżącą bezwładnie na kanapie.

Nadaremnie wsłuchuję się w echo wspomnień, słyszę tylko jęk głuchy, rozdzierający, jęk agonii...

Widzę się następnie w kilka godzin potem biegnącym po uliczkach wąskich i ciemnych, słyszę jakby huk odległej burzy, na który składały się odgłosy Paryża i moich własnych myśli.

Byłem nieprzytomny, oszalały, a gdy mi wreszcie wróciły zmysły, powiedziałem sobie, że wszystko się już dla mnie na świecie skończyło, że jednak żyć trzeba dalej, to jest właściwie: rozpocząć życie na nowo...

Musiałem jeszcze wytrzymać ostatni szturm ze strony Jakóba Viry.

Ów wierny przyjaciel, u którego pod powłoką lodu biło kochające serce, odnalazł mnie w mojej kryjówce i wszelkimi sposobami usiłował mnie skłonić do zaniechania tej decyzyi.

Powtarzał mi z gorętszem jeszcze przejęciem wszystko, co już mi był powiedział, wzmacniając swe dowodzenia wielu nowymi argumentami.

Jakże błahą, jak ubogą wydała mi się światowa mądrość, co mu te słowa dyktowała!

A jednak pozornie miał słuszność.

— Bądź-że przynajmniej logicznym! — mówił. — Nie jesteś chrześcijaninem, a wszystkie twoje wyrzuty wypływają z uznania praw Bożych, a całe twoje postępowanie świadczy o wierze niezachwianej, głębokiej, graniczącej niemal z ascetyzmem!...

...Istotnie, pojęcia moje o Bogu, o duszy, o złem i dobrem, które dawno już odrzuciłem, pozostały te same, czułem jednak przy pomocy jakby nieznanego mi organu, żem uczynił zadość wyższemu jakiemuś prawu, że nie mogłem już go odtrącić; że moja zbrodnia, moje szczęście, moje wyrzuty, ostateczne moje postanowienie, nawet Klotylda, że wszystko to należało do przeszłości nieodwrotnej, od której oddalałem się coraz bardziej, jak statek, wymijający podwodne skały...

Ponieważ, odwoławszy się do rozumu, Viry nic u mnie wskórać nie mógł, próbował więc jeszcze kołatać do serca.

Mówił mi o Klotyldzie, o jej rozpaczy, o jej niczem niezachwianem dla mnie uczuciu.

— Nie masz więc nad nią litości? — rzekł wreszcie z oburzeniem.

Och! czym ja miał nad nią litość?!

Ależ ja w sercu nie czułem własnego cierpienia, jeno jej rozpacz i boleść.

Ta ciężka, nadludzka niemal ofiara zmiażdżyła moje ja, postawiła go poza obrębem wszelkich namiętności.

Dla siebie niczego nie pragnąłem, nie żałowałem niczego. Byłem spokojny.

Tylko, gdym myślał o niej, serce moje płakało jej łzami, pękało pod brzemieniem jej osamotnienia.

Lecz litość moja niezdolna była zmienić tego, co się już stało, litość to była bezpłodna.

— Oh! żal mi jej, żal okropnie, lecz nic już poradzić na to nie mogę, nic zgoła... — rzekłem do Jakóba.

Nie zrozumiał mnie zapewne.

Powoli, stopniowo przyzwyczaiłem się do życia.

Otworzyło się przedemną szerokie pole miłosierdzia.

Wyrzekłem się sławy, pragnienia wiedzy, chęci zdobycia majątku; poprzestałem na pełnieniu obowiązków lekarza; wyrządziwszy tak wielką krzywdę sztuką medyczną, starałem się to powetować, niosąc przy jej pomocy ulgę i pociechę cierpiącej ludzkości.

Spokój, płynący z tego źródła, zastąpił mi wszystko, to, czego się wyrzekłem dobrowolnie, czego już nie szukam.

U kresu moich walk odnalazłem ową prawdę chrześcijańską: iż w zaparciu się siebie znajdujemy większe zadowolenie, niż w folgowaniu instynktom i pragnieniom.

Być może, zło i dobro, to tylko pojęcia bez treści; lecz wśród tych ciemnych problematów świeci mi jeden pewnik niezbity: jesteśmy nieprzyjaciółmi samych siebie; nasze pragnienia, namiętności, to złudne mary, co nas przyciągają dlatego tylko, aby nas zgubić; jedyną naszą mądrością winno być zrzeczenie się ich ostateczne, poddanie się woli wyższej, bez względu na jej źródło, aby dusza nasza czysta, wolna od grzechu, każdej chwili mogła przejść do wiecznego życia.

KONIEC.

Jan Krzysztofowicz

b. kupiec i właściciel realności

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17-go czerwca 1906 r. w 61 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 19 czerwca 1906 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby pl. Jura l. 6 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona, córka, zięć i rodzina, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 17 czerwca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

LUDWIK JARECKI

stroiciel fortepianów

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 16. czerwca 1906 r., w 60 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 18 czerwca 1906 r. o godzinie 5. po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z Rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 18 czerwca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza